

SCENOPIS FILMU
"TRZY KOLORY: BIAŁY"

AUTORZY:
KRZYSZTOF KIESLOWSKI
KRZYSZTOF PIESIEWICZ

1992

Krzysztof Kieślowski
Krzysztof Piesiewicz

Trzy kolory: biały
scenariusz (wersja 4)

SCENA 1 ULICA PARYŻA, PLENER DZIEŃ

(uwaga: do sceny 28 akcja filmu toczy się we Francji.)

Dziki tłum przed domami towarowymi w centrum miasta. Potworny hałas, nawoływania sprzedawców, katarynki, płacz dzieci. Piekło. KAMERA obserwuje to morze głów trochę z góry. Powoli wyodrębnia z tłumu KAROLA. KAROL podchodzi bliżej, zadziera głowę i traktując KAMERĘ jak lustro przygląda się sobie. Jest niewysoki, ma trochę przydługie spodnie, i niedokładnie wyprasowaną marynarkę. Ocenia się krytycznie. Z decyzją poprawy tego stanu rzeczy kieruje się w stronę wejścia do domu towarowego. Znow widzimy masy przewalających się ludzi.

Na tym tle: NAPISY CZŁOŁWE.

KAMERA powoli zjeżdża w dół. KAROL wychodzi z domu towarowego z małą, plastikową torebką w rękę. Wyjmuje z niej krawat, podchodzi bliżej. Znow traktując KAMERĘ jak lustro usiłuje zawiązać krawat. Powstaje niezgrabny, kulfoniasty węzeł. KAROL zrywa z szyi krawat i ponawia próbę. Teraz jest lepiej. KAROL wyjmując grzebień i poprawia włosy, przeczesa je pewnymi ruchami, z przyjemnością. Okrągłe, małe lustro ze standartowym zdjęciem aktorki na odwrocie, które

nosi w tej samej kieszeni co grzebień nie jest mu teraz potrzebne. Zadowolony z rezultatu robi sam do siebie minę: wszystko będzie dobrze.

SCENA 2 PRZED PAŁACEM SPRAWIEDLIWOSCI, PLENER DZIEŃ

Przed wysokimi schodami i potężnym gmachem Pałacu Sprawiedliwości KAROL wacha się chwilę. Starając się nie spłoszyć siedzących na schodach gołębi ostrożnie posuwa się w górę. Jeden z gołębi unosi się z furkotem skrzydeł. KAROL obserwuje jego lot z cieniem uśmiechu, rozjaśnia się, kiedy gołąb przelatuje nad nim i nagle poważnieje. Na ramieniu z lekkim plaśnięciem pojawia się biała plama. KAROL zciera ją czystą chusteczką. Niepewny efektu znika w wielkich drzwiach Pałacu.

SCENA 3 PAŁAC SPRAWIEDLIWOSCI, WNETRZE DZIEŃ

KAROL krąży korytarzami. Wypatruje wywieszek na wokandach, każdą studiując chwilę, wyraźnie zagubiony. Zerkając na zegarek przyspiesza poszukiwania. Mija JULIE (bohaterkę "filmu niebieskiego") - nie zna jej, więc i nie zauważa wśród innych ludzi na korytarzu. Za którymś z zakrętów natyka się na siedzącą przy oknie DOMINIQUE. Rozmawia z poważnym adwokatem w toczce i jego aplikantką SANDRINE. DOMINIQUE dostrzega KAROLA. KAROL próbuje się uśmiechnąć, pytając pokazuje palcem w kierunku sali. DOMINIQUE poważnie kiwa głową, tak, to tutaj. KAROL przez chwilę przygląda się jej z napięciem, DOMINIQUE uśmiecha się ironicznie robiąc palcami dziwny gest przy włosach - jakby obcinała je "na niby" - wtedy KAROL raptownie krzywi się i zgina w pół. Biegnie do toalety, po drodze mija jeszcze nadchodzącą korytarzem JULIE.

4

3

SCENA 4 TOALETA, WNETRZE DZIEŃ

Fochylony nad miską klozetową KAROL wymiotuje. Zolańdek wyraca mu się na drugą stronę. Klęka, opiera głowę na spłuczce. Jest blady, oddycha mocno. Uruchamia spłuczkę.

Pije wodę z kranu, palcami myje zęby. Zerkając w lustro jeszcze raz przeczesuje włosy grzebieniem i zbiera się w sobie. Nie ma rady, trzeba będzie sprostać zadaniu, które przed nim stoi.

SCENA 5 SALA SADU, WNETRZE DZIEŃ

Toczy się rozprawa. W dużej, imponującej sali kilka osób. KAROL wygląda tu jeszcze mizerniej. SEDZIA jest wyraźnie zmęczony i lekko zniecierpliwiony. Przerywa zeznającej DOMINIQUE.

SEDZIA: Czy może mi pani powiedzieć jakie są konkretne powody, dla których domaga się pani rozwodu?

DOMINIQUE: Konkretnie?

SEDZIA: Tak. Konkretnie.

DOMINIQUE zerka na KAROLA i wzdycha. Spuszcza wzrok, waha się chwilę i patrząc na SEDZIEGO mówi.

DOMINIQUE: Nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

SEDZIA krzywi się, sprawa nie będzie pewno prosta. KAROL nie odrywa wzroku od DOMINIQUE.

SCENA 6 (RETROSPEKCJA) SALA KONKURSU FRYZJERSKIEGO, WNETRZE NOC

Przez migające nożyczki, grzebienie, suszarki widzimy twarz DOMINIQUE wśród innych dziewcząt czesanych na konkursie

fryzjerskim. Jest to wyraźnie subiektywny punkt widzenia. Czując na sobie wzrok KAROLA (KAMERY) DOMINIQUE odwraca się. Patrząc prosto w KAMERĘ uśmiecha się lekko przekrzywiając głowę.

SCENA 7 SALA SADU, WNETRZE DZIEŃ

Głos SEDZIEGO wyrywa KAROLA z zapażenia.

SEDZIE: Pańskie imię, nazwisko.

KAROL wstaje. TŁUMACZ nie fatygując się specjalnie tłumaczy pytanie.

KAROL: Karol Karol.

SEDZIA: Proszę?

KAROL: Mam takie same nazwisko jak imię.

SEDZIA patrzy w papiery, kiwa głową, zgadza się.

SEDZIA: Może być i tak. Obywatelstwo?

KAROL: Zrezygnowałem z polskiego i staram się...jestem w trakcie staranie się o francuskie.

TŁUMACZ tłumaczy nie ruszając się z miejsca. Procedura z tłumaczem trwa przez cały czas sceny w sądzie.

SEDZIA: Pański zawód?

KAROL: Jestem mistrzem fryzjerskim. Mam osiągnięcia w skali międzynarodowej. Wygrane konkursy...

KAROL wyjmuje z kieszeni jakieś papiery, chcąc pewno udowodnić te osiągnięcia, ale SEDZIA przerywa w połowie tą czynność.

SEDZIA: Czy oświadczenie pańskiej żony jest zgodne z prawdą?

KAROL nabiera powietrza i wypuszcza je. Chowa z powrotem papiery. Patrzy na DOMINIQUE, która siedzi ze spuszczoneymi oczyma. KAROL odwraca wzrok.

KAROL: Można tak powiedzieć. Ale przedtem, w Polsce kiedy się poznaliśmy i tutaj też na początku...Myślę, że satysfakcjonowałem żonę. Dopiero potem...

SEDZIA: Chcę ustalić fakty. Czy to, co powiedziała pańska

żona to prawda? Czy małżeństwo zostało skonsumowane?
 KAROL patrzy na DOMINIQUE, która też patrzy mu w oczy.

KAROL: Nie.

SEDZIA: Kiedy ustało pożycie?

KAROL: Pożycie...Przestaliśmy się kochać przed ślubem. To
 znaczy...ja przestałem móc. To przejściowe.

SEDZIA: Kiedy zawarty został akt małżeństwa?

KAROL nie spuszcza wzroku z DOMINIQUE.

KAROL: Pół roku temu.

SCENA 8 (RETROSPEKCJA) LOTNISKO, WNETRZE DZIEŃ

Twarz DOMINIQUE przyklepiona do szyby na lotnisku. Rozpoznaje KAROLA patrząc prosto w KAMERE, roześmiana, radosna, pokazuje palcem gdzie się spotkają. KAMERA JEDZIE w pokazanym przez Dominique kierunku i wśród innych ludzi dostrzega biegnącą z rozwartymi do powitania ramionami DOMINIQUE. DOMINIQUE nadbiega na KAMERE wymijając zgrabnie innych oczekujących. W tym momencie KAMERA wycofuje się lekko. Widzimy jak DOMINIQUE wtula się w KAROLA i jak on przytula ją opuszczając trzymane w ręku torby i walizy.

SCENA 9 SALA SADU, WNETRZE DZIEŃ

Uwagę KAROLA odwraca na chwilę dźwięk otwieranych drzwi w tyle sali. To JULIE wchodzi i siada w ostatnim rzędzie sądowych ław. KAROL wraca do przerwanego wątku.

KAROL: Chciałbym wyjaśnić. Możliwe, że jednym z powodów jest praca. Pracuję tutaj po 12 godzin dziennie, czasem dłużej. W Polsce było to nie do pomyślenia. To może być sprawa przepracowania. Kilka dni odpoczynku...

SEDZIA kiwa głową zgadzając się z tą diagnozą i powtarza znak wzywający Karola by usiadł. Denerwuje go pewno fakt, że każde słowo Karola wymaga tłumaczenia. KAROL posłusznie siada ale natychmiast podnosi palec zgłaszając, że chce mówić dalej. SEDZIA' uderza ręką w stół, ale KAROL zamiast uspokoić się zrywa się z miejsca. Mówi głośniej niż przedtem.

KAROL: Gdzie tu jest równość? Czy dlatego, że nie mówię po francusku Sąd nie chce wysłuchać moich argumentów?

SEDZIA wysłuchawszy tłumaczenia tego protestu przypatruje się Karolowi uważnie.

SEDZIA: O co panu chodzi?

KAROL: Chcę się wypowiedzieć. Chcę mieć szansę.

SEDZIA: Ale w sprawie?

KAROL: Tak.

SEDZIA bez entuzjazmu wyraża zgodę kiwnięciem głowy. JULIE po cichu wychodzi z sali.

KAROL: Potrzebuję czasu, Wysoki Sądzie. Chcę uratować moje małżeństwo. Nie wierzę, żeby nie było już uczuć między nami.

Ale potrzebuję czasu. Któregoś wieczoru byłem już gotów...

KAROL wzrusza się własnym opowiadaniem, a może wspomnieniem tego wieczora. Głos mu drży. SEDZIA zauważa jego stan i nie przerywa mu. Czeką. KAROL nie jest w stanie mówić dalej. SEDZIA pyta łagodnie.

SEDZIA: Czy małżeństwo zostało wtedy skonsumowane?

KAROL: Nie.

SEDZIA: To co to ma wspólnego ze sprawą?

KAROL: Nic.

SEDZIA: Niestety, nic. Pan zaczął mówić o uczuciach. Sąd rozumie stan pańskich uczuć. A Pani?

DOMINIQUE nie spodziewała się już pytań. Wstaje zdezorientowana.

DOMINIQUE: Słucham?

SEDZIA: Czy pani kocha męża?

DOMINIQUE przez chwilę nie odpowiada. Potem mówi cicho.

DOMINIQUE: Kiedyś tak...

KAROL wpatruje się w nią z jeszcze większym niż przedtem napięciem.

SEDZIA: A teraz?

DOMINIQUE: Nie. Teraz już nie.

KAROL siada, opiera głowę na rękach i mówi sam do siebie, po cichutku.

KAROL: Boże...

SCENA 10 (RETROSPEKCJA) KOŚCIÓŁ, WNETRZE-PLENER DZIEŃ

Ciemne wnętrze kościoła z małym, jasnym punktem drzwi w środku. KAMERA (z punktu widzenia KAROLA) JEDZIE w kierunku tego jasnego punktu, który powiększa się z każdym krokiem. Czasem wyprzedza ją na chwilę woalka ślubnej sukni DOMINIQUE. KAMERA dociera do drzwi, wyjeżdża w jasność. Sypią się na nią garście ryżu. Z prawej strony pojawia się twarz DOMINIQUE. Zbliża się, żeby pocałować KAROLA, zaciemnia obraz.

SCENA 11 SALA SADU, WNETRZE DZIEŃ

KAROL trzymając w dalszym ciągu głowę opartą na rękach robi małą szparkę między palcami. W ten sposób może widzieć DOMINIQUE wstającą z ławki. DOMINIQUE wyciąga nogi, migają podwiązki pończoch i kawałek uda. KAROL przyryka oczy i zaciska ręce na twarzy.

SCENA 12 PRZED PAŁACEM SPRAWIEDLIWOSCI, PLENER DZIEŃ

KAROL oślepiiony słońcem schodzi po długich schodach Pałacu Sprawiedliwości. Zdenerwowany, zbolalały, potyka się na jednym ze schodów z trudem łapiąc równowagę. Już od połowy schodów dostrzega

czekający na dole samochód dymiący mocno z rury wydechowej. KAROL zatrzymuje się na chwilę w odruchu ucieczki, a potem schodzi na dół. Samochód to biały polonez (polskie auto średniej klasy) na warszawskich numerach rejestracyjnych. DOMINIQUE wysiada i wyjmuje z bagażnika ogromną, niezbyt ciężką walizę. Stawia ją obok samochodu i wsiada do środka kiedy KAROL jest już blisko.

DOMINIQUE: To wszystko.

KAROL cały czas patrząc na DOMINIQUE robi krok w jej kierunku, ale DOMINIQUE kiwa tylko palcami na pożegnanie i odjeżdża. Dopiero teraz KAROL orientuje się w ostateczności tego rozstania. Kąpie swoją wielką walizę i biegnie za odjeżdżającym polonezem. Krzyczy.

KAROL: Dominique! Dominique!

Polonez odjeżdża. KAROL biegnie jeszcze chwilę i zmęczony, widząc bezsens pogoni kuca, opiera głowę na walizie, żeby ukryć łzy. Podnosi się. Z wielką walizą wychodzi na ulicę. Nie wie, czy pójść w prawo czy w lewo, rusza więc prosto przed siebie nie zważając na trąbiące wokół niego, z trudem omijające go samochody.

SCENA 13 PRZED BANKIEM, PLENER ZMIERZCH

O tej porze roku wczesnie robi się ciemno. KAROL ze swoim bagażem zatrzymuje się przed okazałym bankiem przy niezbyt ruchliwej ulicy. Wygląda tu równie niepozornie jak w ogromnej sali sądowej. Niedaleko drzwi banku jest bankomat. KAROL stawia na chodniku walizę, znajduje ukrytą głęboko za podszewką marynarki kartę kredytową. Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje zużyty bilet metra, gdzie zapisany ma sekretny kod. Powtarza pod nosem kilka razy te cztery cyfry. Z nabożeństwem, uważając by nie popełnić jakiegóż błędu wkłada kartę w otwór bankomatu. Potem delikatnie naciska palcem kolejne cyfry kodu i czeka trzymając w pogotowiu rozczapirzone palce. Automat chrobocze przez chwilę, na ekranie pojawia się niezrozumiały dla Karola napis i nagle metalowa pokrywa

majstatorsko zamyka bankomat nie wydając ani pieniędzy ani karty. W ostatniej chwili przerażony KAROL usiłuje uratować cokolwiek, naciska na oślep guziki, kłapa o mało nie przycina mu palców. KAROL wyszarpuje rękę i wali pięścią w automat. Bez skutku. W drzwiach banku pojawia się URZEDNIK. KAROL uspokaja się, pokazuje, że automat połknął mu kartę. URZEDNIK uśmiecha się.

URZEDNIK: Proszę do środka.

KAROL rusza zabierając swój bagaż.

SCENA 14 BANK, WNETRZE ZMIERZCH

Bankomat cały swój mechanizm ma wewnątrz banku. URZEDNIK otwiera pokrywę i znajduje w mechanizmie kartę kredytową Karola. Czyta wydrukowane na karcie jego nazwisko.

URZEDNIK: Karol Karol?

KAROL skwapliwie kiwa głową. URZEDNIK nie oddaje jednak karty.

URZEDNIK: Pana konto jest zablokowane.

KAROL skupiony, żeby zrozumieć co do niego mówią po francusku w jednej sprawie nie ma wątpliwości. Powtarza więc z niedowierzaniem.

KAROL: Zablokowane...

URZEDNIK: Tak. Zablokowane. Karta jest nieważna.

URZEDNIK widząc, że Karol nie najlepiej mówi po francusku kreśli w powietrzu znak X - nieważne, skreślone. KAROL wyciąga rękę po kartę.

KAROL: Moja karta. Moje pieniądze.

URZEDNIK powtarza znak X i dużymi nożyczkami przecina nieważną już kartę na kilka kawałków. Słyszcząc nieprzyjemny zgrzyt rozcinanego plastiku KAROL aż wstrząsa się czując ciarki przechodzące mu przez plecy. URZEDNIK wrzuca do kosza pociętą na kawałki kartę. Patrzy z uśmiechem na KAROLA, który nie rusza się, osłupiały.

URZEDNIK: Odwagi!

SCENA 15 PRZED BANKIEM, PLENER NOC

KAROL siedzi bez ruchu przed zamkniętym już bankiem na swojej walizce. Jest w fatalnym stanie. Po przeciwnej stronie ulicy zauważa schludnie ubranego STARUSZKA, który z dużą butelką w rękę podchodzi do zielonego pojemnika na szkło. Wspina się na palce i próbuje wsadzić butelkę w otwór z gumowym kołnierzem. Jest zbyt stary i zbyt zgarbiony by sięgnąć. Podskakuje niezdarnie, bez skutku. Jego ruchy wyraźnie poprawiają samopoczucie KAROLOWI. Uśmiecha się nieprzyjemnie. Butelka tkwi do połowy w otworze pojemnika, STARUSZEK odchodzi. KAROL, ożywiony sprawdza swój stan posiadania. W kieszeniach znajduje kilkanaście monet. Zastawia go, że po wyjęciu ręki z monetami w kieszeni jeszcze coś zabrzęczało. Sięga głębiej, ręka wchodzi prawie po łokieć. Wyciąga dwa nieduże, złożone kolorowym, plastikowym kółeczkiem klucze. Niespodzianka. KAROL rozjaśnia się.

SCENA 16 PRZED SALONEM FRYZJERSKIM DOMINIQUE, PLENER DZIEŃ

Ruchliwa, dość bogata ulica. Biały polonez sprytnie parkuje na kawałku wolnego miejsca. DOMINIQUE wysiada, wyjmując z torebki klucze i podchodzi do opuszczonej metalowej żaluzji. Ze zdziwieniem konstatuje, że na zwykłym miejscu nie ma kłódki. Bez wysiłku podnosi żaluzję. Następnym kluczem otwiera zamek w drzwiach i wchodzi do środka.

SCENA 17 SALON FRYZJERSKI DOMINIQUE, WNETRZE DZIEŃ

Mechanicznie rozsuwa stopy, odwraca się i zastyga. Na dwóch

zestawionych fotelach fryzjerskich śpi KAROL przykryty kitem. Budzi się, przeciąga oślepiony przez chwilę jasnym światłem, dostrzega DOMINIQUE. Uśmiecha się. DOMINIQUE nie rusza się. KAROL podnosi rękę ze złączonymi plastikowym kółeczkiem kluczami i pobrzękuje nimi prowokacyjnie. DOMINIQUE podnosi słuchawkę telefonu.

KAROL: Nie.

Wyciąga w stronę DOMINIQUE rękę z kluczami. DOMINIQUE odkłada słuchawkę i powoli podchodzi do KAROLA. Chce odebrać klucze i w tym momencie KAROL łapie ją za rękę i przyciąga do siebie. DOMINIQUE opiera się, KAROL ciągnie. Drugą ręką odsuwa kitel i wreszcie udaje mu się położyć rękę DOMINIQUE na swoim rozporoku. DOMINIQUE sztywnieje. KAROL zwalnia uścisk, wreszcie zupełnie puszcza jej rękę. DOMINIQUE przez chwilę nie rusza się, patrzy zdziwiona na KAROLA i powoli zaczyna gładzić miejsce, w którym trzyma rękę. KAROL pod wpływem pieśczoły przymyka oczy. DOMINIQUE manipuluje przy rozporoku - raczej czujemy jej ruchy, niż widzimy dosłownie - zsuwa buty, zdejmuje majtki i krótką spódnicę zostając tylko w długiej, zakrywającej istotne miejsca bluzce i siada na KAROLU. Fochyla nad nim głowę. KAROL dotyka jej włosów i - sądząc po reakcji DOMINIQUE, na tym polegała kiedyś ich wstępna gra erotyczna - zaplata zgrabnie dwa warkoczki. DOMINIQUE jest coraz bardziej podekscytowana. KAROL końcami warkoczy dotyka jej uszu, okolic nosa, ust. Oboje oddychają coraz mocniej. DOMINIQUE rozpina guziki bluzki uwalniając piersi, unosi się odrobinę i nagle zamiera. KAROL otwiera oczy, przytomnieje. DOMINIQUE gwałtownym ruchem rozplata warkoczki, patrzy w dół, pod siebie. Uśmiecha się nieprzyjemnie.

DOMINIQUE: No i co?

KAROL ma skupiony, proszący wzrok.

KAROL: Przepraszam... Pojedź ze mną do Polski.

DOMINIQUE pochyla się nad nim, teraz już zła.

DOMINIQUE: Nie pojedę z tobą nigdzie. Wygram wszystkie procesy. Rozwodowy, majątkowy, wszystkie. Wyjedziesz stąd z walizką i dyplomami, choć przyjechałeś z pieniędzmi i

samochodem. Bo nigdy niczego nie rozumiałeś i nie chciałeś zrozumieć, dlatego.

KAROL: Ja rozumiem...

DOMINIQUE teraz już krzyczy.

DOMINIQUE: Nie rozumiesz! Nigdy nie zrobiłeś żadnego wysiłku żeby zrozumieć! Jak ci powiem, że cię kocham nie rozumiesz. Jak ci powiem, że cię nienawidzę też nie rozumiesz! Nie rozumiesz nawet, że chce się z tobą przespać! Ze cię potrzebuję. Tego też nie! Rozumiesz? Nie! Teraz się mnie boisz, prawda? Boisz się?

KAROL: Nie wiem...

DOMINIQUE: Nie wiesz...Boisz się, bo nie rozumiesz! Dlatego!

A teraz patrz.

DOMINIQUE zrywa się. KAROL siedzi wciśnięty w kąt fotela zakrywając ręką rozpięty rozporek. DOMINIQUE wyszarpuje z torebki zapalniczkę.

DOMINIQUE: Patrz!

Podchodzi do okna i podpala białą, półprzezroczystą firankę. Ogień bucha natychmiast.

DOMINIQUE: Włamałeś się tutaj i podpaliłeś zakład. O, tak to wygląda...

Od firanki zajmują się ciężkie stopy.

DOMINIQUE: Już za chwilę policja będzie cię szukać.

DOMINIQUE sięga po słuchawkę i wykręca krótki numer. KAROL zrywa się ze swojego miejsca, zasuwając suwak rozporka. Łapie walizkę i rulon dyplomów. Biegnie do drzwi, stopy już się palą.

DOMINIQUE: Klucze!

KAROL odwraca się, rzuca klucze na parapet okna.

SCENA 16 ULICA PARYŻA, PLENER DZIEŃ

KAROL biegnie jeszcze kilkanaście kroków. Zatrzymuje się i odwraca. Ciężko dysząc widzi jak pod zakład fryzjerski podjeżdża ryczac

syreną wóz strażacki i policja. Ludzie zbierają się dookoła. KAROL odwraca głowę, nie chce na to patrzeć.

SCENA 19 ULICE PARYŻA, PLENER NOC

KAROL z kilkudniowym zarostem wlecze się dobrze, oświetloną ulicą Paryża. Nie zwraca uwagi na pełne restauracje i rozbawionych ludzi. Coś jednak przykuwa jego uwagę. Podchodzi do wystawy. Tuż przy szybie, obok błyszczących, starych komód, stolików i lamp stoi alabastrowe popiersie kobiety. Głową okala wianek z tego samego materiału. Kobieta ma ładną, młodą twarz, delikatne usta, patrzy w górę. KAROL stoi bez ruchu, wpatrzony w popiersie.

SCENA 20 KORYTARZ METRA, WNETRZE NOC

KAROL z dłuższym jeszcze zarostem i zmarnowaną twarzą siedzi w korytarzu metra i gra na grzebieniu. Obok niego otwarta waliza. Leży tam kilka drobnych monet i zwinięte rulony papieru. W metrze już pustawo, jest późno. KAROL wkłada wiele serca w zapamiętane z dzieciństwa melodyjne, polskie piosenki. Ludzie mijają go obojętnie, muzyka grana na grzebieniu jest zbyt cicha by zwrócić uwagę. KAROL reaguje na brzęk pięciofrankówki o dno walizy. Widzi czterdziestoparoletniego mężczyznę, który przechodząc wrzuca monetę. KAROL sięga po pięciofrankówkę, chucha na nią i chowa go kieszeni. Gra dalej. Mężczyzna ma na imię MIKOŁAJ. Zatrzymuje się i z pewnej odległości przygląda się Karolowi chowającemu monetę. Zawraca i podchodzi do niego. Odzywa się po polsku.

MIKOŁAJ: Można przysiąc?

KAROL kiwa głową przyzwalająco. MIKOŁAJ siada obok niego podwinąwszy płaszcz. KAROL kończy melodię, odrywa grzebień i zwilża

językiem zaschnięte usta.

KAROL: Jak pan poznał, że jestem Polakiem?

MIKOŁAJ uśmiecha się.

MIKOŁAJ: Znam tą piosenkę...

KAROL znów przykłada grzebień do ust i gra kilka taktów.

KAROL: A tą?

MIKOŁAJ: Tej nie lubię.

Przygląda się KAROLOWI z góry na dół. Mówi od niechcenia.

MIKOŁAJ: Nie zapiał pan rozporka.

Zawstydzony KAROL zasuwa suwak. Ucieka spojrzeniem.

KAROL: Przepraszam...

MIKOŁAJ otwiera swoją teczkę i wyciąga stamtąd butelkę whisky.

Podaje KAROLOWI i wyciąga rękę.

MIKOŁAJ: Mikołaj.

KAROL: Karol.

Sciskają sobie rękę i wypijają po łyku. KAROLOWI wyraźnie smakuje.

MIKOŁAJ: Żyjesz z tego grzebieńca?

KAROL: Próbuję. Taki moment...

MIKOŁAJ: A to?

Pokazuje ręką na zwinięte rulony papieru w walizce. KAROL wyjmuje rulony i rozwija je.

KAROL: Dyplomy. Wygrywałem konkursy. Sofia, Budapeszt, Warszawa... Były w ramkach, za szkłem ale ciężko było nosić...

MIKOŁAJ przygląda się uważnie KAROLOWI. Przegląda dyplomy.

MIKOŁAJ: Fryzjer?

KAROL kiwa głową.

MIKOŁAJ: Dobry zawód.

KAROL potwierdza, trochę zdziwiony tonem MIKOŁAJA. Ziewa nagle, przeraźliwie.

KAROL: O Jezu... Ty masz gdzie spać? Tu jest taka wspaniałość...

MIKOŁAJ: Mam.

MIKOŁAJ ponownie podaje butelkę KAROLOWI. Obaj łykają z przyjemnością.

MIKOŁAJ: Chętnie z tobą posiedzę.

SCENA 21 WEJSCIE NA PERON METRA, WNETRZE NOC

KAROL przechodzi pod barierkami przy wejściu na peron i czeka na MIKOŁAJA. MIKOŁAJ zatrzymuje się przed barierką.

MIKOŁAJ: Poczekaj. Nie lubię tak.

Podchodzi do okienka, podaje drobne, KOLEJARZ wręcza mu dwa bilety. MIKOŁAJ wkłada bilety do kasownika i razem z KAROLEM, legalnie, oddchodzą wzdłuż peronu. Wjeżdża ostatni pociąg, nikt nie wsiada i nikt nie wysiada. Metro odjeżdża.

SCENA 22 PERON METRA, WNETRZE NOC

MIKOŁAJ i KAROL przy końcu peronu we wnęce, która osłania trochę przeciagi. Do snu układają się też inni mieszkańcy metra. Butelka whisky w rękach KAROLA i MIKOŁAJA opróżniona jest już do połowy. Jesteśmy w środku rozmowy, alkohol daje trochę o sobie znać. MIKOŁAJ wyciąga z teczki talię kart, zrywa plastikowe opakowanie. Bardzo zręcznie tasuje karty i podaje je KAROLOWI.

MIKOŁAJ: Daj mi dwanaście kart.

KAROL wyciąga z talii dwanaście kart. MIKOŁAJ rozkłada je, natychmiast składa i oddaje z powrotem KAROLOWI.

MIKOŁAJ: W trefiach 3,4,10, dama. W karach król singlowy.

Kiery dobre; 8,10,walet, król, as. As i dama pik.

KAROL sprawdza, wszystko dokładnie się zgadza, choć MIKOŁAJ widział karty przez sekundę.

MIKOŁAJ: W brydżu najważniejsza jest pamięć. Grałem w dobrym klubie kilka lat, teraz wracam. A ty?

KAROL: Chcę stąd uciec...

MIKOŁAJ: Zabiorę cię. Jutro rano.

KAROL kręci przecząco głową. Mówi z przekonaniem.

KAROL: Myślę, że wątpię.

Przygląda się trochę za długim włosom MIKOŁAJA.

KAROL: Trzeba by cię podstrzyc.

MIKOŁAJ posłusznie kiwa głową. KAROL wyciąga swój grzebień i schowane w kieszonce marynarki srebrne, cieniućkie nożyczki. Podaje MIKOŁAJOWI małe lusteczko z portretem aktorki na odwrocie, żeby mógł kontrolować strzyżenie. MIKOŁAJ dotyka końców nożyczek. Są bardzo ostre.

MIKOŁAJ: Tylko mnie nie zatnij. Pileś...

KAROL: Spokojnie.

Bardzo zgrabnie manipulując zabiera się do włosów MIKOŁAJA. Opowiada przy tym.

KAROL: Straciłem paszport. Nie mam forsy. Szuka mnie policja. Bez...bez...bez szans. Pogram tu jeszcze, kupię jakiś paszport pod polskim kościołem. Wtedy spróbuję...

MIKOŁAJ: To bandziory.

KAROL: Bandziory...

MIKOŁAJ: I niepoważni. Miałem dla jednego pracę. Dobrą. Wziął zaliczkę i zniknął. Może ty chcesz?

KAROL: Dobrą?

MIKOŁAJ: Dobrą, ale przykrą.

KAROL: Jestem fryzjerem.

MIKOŁAJ: Tak. Trzeba zabić człowieka.

KAROL zastyga z nożyczkami, przysłyka śliną. Siada.

MIKOŁAJ: Sam tego chce. Stracił motywację i chce żeby mu pomóc. Nasz rodak. Płaci dobrze, można przeżyć z pół roku.

KAROL: Ty nie możesz?

MIKOŁAJ: To mój znajomy. Musi być ktoś obcy.

KAROL: Nie...Nie, nie. Tego...nie. On nie może...sam?

MIKOŁAJ odwraca głowę.

MIKOŁAJ: Chce, ale nie może. Ma żonę, dzieci, kochają go. Wyobraźasz sobie co by oni czuli? A tak...ktoś go zabił, to się zdarza...

KAROL: Boże...Ma żonę, dzieci, pieniądze i chce się zabić? To co ja mam powiedzieć?

Pewno alkohol jest jednym z powodów, że KAROL roztkliwia się nad sobą. Potrząsa ramieniem MIKŁAJA odkładając nożyczki.

KAROL: Co ja mam powiedzieć? Mnie żona wyrzuciła z walizką i tak zostałem! I kocham ją dalej! Bardziej niż przedtem...Po wszystkim co mi zrobiła kocham ją!

W butelce zostały już tylko dwa łyki whisky. MIKŁAJ podaje ją KARŁOWI. KAROL przechyla i wypija resztkę. Gulgocze, odrywa butelkę od ust.

MIKŁAJ: Ładna?

KAROL: Piękna. Na konkursie w Budapeszcie jak ją zobaczyłem pierwszy raz...Kolega ją czesał. Piękna. Popatrzała na mnie...Poczekaj, pokażę ci.

KAROL zrywa się zerkając na zegarek. Lekko chwiejąc się na nogach pociąga MIKŁAJA. Zostawiają walizę i nożyczki. Odbiegają w kierunku wyjścia z peronu.

SCENA 23 ULICA PARYŻA, PLENER NOC

KAROL z MIKŁAJEM wylazła z podziemnego wejścia do metra. KAROL wyciąga rękę i pokazuje. Naprzeciw wejścia jest duże kino, nad nim plakaty. Na dużym plakacie zdjęcie roześmianej aktorki. MIKŁAJ przygląda się plakatowi patrząc za ręką KAROLA.

MIKŁAJ: To ona?

KAROL z uśmiechem kiwa głową.

MIKŁAJ: Michele Pfeifer?

Dopiero teraz KAROL rozumie na co patrzył MIKŁAJ. Prowadzi jego wzrok trochę w prawo. Jest tam okno mieszkania. Oświetlone od wewnątrz sprawia przytulne wrażenie.

KAROL: Tam...

Sień kobiety porusza się i światło gaśnie.

KAROL: Poszła spać.

Patrzy wzruszony. Trochę zaskakuje go, że światło zapala się

ponownie.

MIKOŁAJ: Co jest?

W dolnym rogu okna porusza się jakiś niepokojący cień.

KAROL: Tam się coś dzieje.

Rusza do metra, MIKOŁAJ za nim. Zbiegają w dół po schodach. Pracownik metra zamyka żelazną kratę, przebiegają w ostatniej chwili.

SCENA 24 WEJSCIE NA PERON METRA, WNETRZE NOC

KAROL podbiega do telefonu. Grzebie w kieszeni i wyciąga pięciofrankówkę, którą dostał od Mikołaja. W okienku zmęczony KOLEJARZ liczy pieniądze. MIKOŁAJ, widząc jak KAROL wystukuje numer telefonu, omijając zamkniętą kasę przelazi pod barierką na peron. KAROL słucha sygnału. Po chwili dziwnie miękkim głosem odzywa się DOMINIQUE.

DOMINIQUE: (off) Halo...

KAROL: To ja.

DOMINIQUE: (off) Dzwonisz w dobrym momencie. Fosłuchaj.

Przez chwilę w słuchawce cisza a potem KAROL słyszy coraz wyraźniejsze i głośniejsze miłosne odgłosy. Sapanie mężczyzny i namiętne jęki Dominique. W okienku automatu topnieje suma jego 5 franków. Cyfry zmniejszają się: 4.20, 3.60, 3.20, 2.60.

KAROL: Dominique, kocham cię!

Ale Dominique nie może go usłyszeć, bo właśnie zaczyna krzyczeć z rozkoszy. KAROL gwałtownie odwiesza słuchawkę. W okienku pojawiła się właśnie cyfra: 2.20, ale automat nie wydaje reszty. KAROL starcie słuchawkę. Rozgląda się. Podbiega do okienka, gdzie zmęczony KOLEJARZ ślęczy nad swoim obliczeniem. KAROL tym razem dobrze radzi sobie z francuskim. Pokazuje na automat.

KAROL: Ukradł mi 2 franki!

Zmęczony KOLEJARZ podnosi głowę.

KAROL: Fański telefon! Ukradł 2 franki.

KOLEJARZ: Nie wiem...

KAROL: Zwrócić! Ukradzione pieniądze, trzeba oddać!

KOLEJARZ wśród sterty drobnych znajduje dwufrankówkę, rzuca ją na obrotową tackę i przekręca ją. KAROL łapie te dwa franki jakby od tej monety coś bardzo ważnego zależało w jego życiu.

SCENA 25 PERON METRA, WNETRZE NOC

KAROL podbiega do wneki. MIKOŁAJ zasnął opierając głowę na wielkiej walizie Karola. KAROL kuca i przygląda mu się przez chwilę. Tuż obok głowy MIKOŁAJA usiadł gołąb. KAROL przez chwilę patrzy mu prosto w oczy. Potem dostrzega kosmyk włosów MIKOŁAJA sterczący na bok. Znajduje nożyczki. Ucina kosmyk włosów, potem drugi. Gołąb przestraszony szczękiem nożyczek odlatuje. KAROL uśmiecha się do myśli, która właśnie przyszła mu do głowy. MIKOŁAJ otwiera oko. Przestraszony nożyczkami przy swojej twarzy przytomnieje.

KAROL: Zabierz mnie do Polski. Wiem jak.

MIKOŁAJ: Jak?

KAROL nie odpowiada, zamyślił się nagle.

KAROL: Spodoba ci się. Weź głowę.

MIKOŁAJ unosi głowę z walizy. KAROL otwiera ją, wyrzuca na ziemię dyplomy. Włazi do walizy i układa się w niej w pozycji niemowlecia.

KAROL: Zamknij mnie.

MIKOŁAJ zamyka walizę. Pochyla się słysząc cichy chrobot. Na bocznej ścianie pojawia się czubek nożyczek Karola, powstaje wywiercona od środka dziura. MIKOŁAJ słyszy dochodzący z wnętrza, głuchy głos.

KAROL: (off) Na powietrze. Podnieś mnie.

MIKOŁAJ łapie za rączkę i unosi walizę kilka centymetrów. Puszcza.

MIKOŁAJ: Musi być wózek, ciężka. Znajdziemy na lotnisku. A ty wytrzymasz? Trzy, cztery godziny?

MIKOŁAJ otwiera wisko. KAROL wygodnie leży w środku. Potwierdza.

KAROL: Wytrzymam. Muszę tylko przedtem coś zrobić.

MIKOŁAJ: Co?

KAROL: Ukraść coś.

SCENA 26 PODZIEMIA LOTNISKA PARYŻ, WNETRZE DZIEŃ

Waliza Karola zawiązana dla bezpieczeństwa skórzanym pasem jedzie ruchomymi ciągami lotniska. Przejeżdża niskimi korytarzami, podziemnymi tunelami, co chwila zmieniając kierunek. Spada ze sporej wysokości na stertę innych bagaży. PRACOWNIK lotniska chwytą za rączkę. Ugina się pod ciężarem, jęczy.

PRACOWNIK: O, kurwa...

Z trudem, pomagając sobie kolaniem wkłada walizę na wózek. Może dla ciekawości, a może i z innego powodu sprawdza przymocowany do rączki identyfikator bagażu. Coś zapisuje na karteczce. Wózek wyjeżdża z podziemi.

SCENA 27 LOTNISKO PARYŻ, PLENER DZIEŃ

Wózek jedzie płytą lotniska klucząc między innymi wózkami i samochodami, pod kadłubami samolotów. Na zakrętach walizę chwije się niebezpiecznie, raz o mało nie spada. Położona na mechaniczny transporter znika majestatycznie w otwartym luku polskiego samolotu.

SCENA 28 HALA PRZYLOTOWA LOTNISKA WARSZAWA, WNETRZE DZIEŃ

(uwaga: od sceny 28 cała akcja filmu dzieje się w Polsce)

MIKOŁAJ wpatruje się w obskurną dziurę, z której wyjeżdżają walizki, tobołki, powiązane sznurkami pudła. Chwyta dużą, miękką torbę i czeka dalej. Pasażerowie porywają swoje bagaże i odchodzą do stoiska celników. Coraz mniej ludzi wokół MIKOŁAJA. Z coraz większym strachem MIKOŁAJ przygląda się dziurze, która nie wypływa już żadnych bagaży. Podchodzi do drzwi i uchyla je. Przy wózku MEZCZYŻNA W CZAPCE wyciera nos.

MIKOŁAJ: To już wszystko? Z Paryża?

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Wszystko.

Jest wyraźnie obrażony posadzeniem, że mógłby cokolwiek pominąć. MIKOŁAJ wraca do hali. Przez chwilę kręci się w kółko popatrując jeszcze na przesuwającą się pustą taśmę i podchodzi do okienka.

MIKOŁAJ: Zginęła mi waliza. Duża waliza. Lot z Paryża.

URZEDNICZKA: Bilet proszę.

MIKOŁAJ podaje jej bilet. URZEDNICZKA przygląda mu się uważnie.

URZEDNICZKA: Co było w bagażu? 75 kilogramów?

MIKOŁAJ niespokojnie przebiera nogami.

MIKOŁAJ: Rzeczy osobiste...ubrania. Prawde mówiąc tam był człowiek.

URZEDNICZKA: Co?

MIKOŁAJ: Człowiek. Mój kolega.

SCENA 29 OKOLICE WYSYPISKA ŚMIECI, PLENER ZMIERZCH

Ogromna góra śmieci na której wielkie śmieciary wyglądają jak zabawki. Nad górą krążą stada czarnych ptaków. W krzakach, w pobliżu góry zatrzymuje się dostawczy samochód. Wsiada czterech mężczyzn, wśród nich możemy rozpoznać tego w czapce, z lotniska.

Wszyscy ubrani są w podobne uniformy. Otwierają tylne drzwi samochodu i wyrzucają dwie walizki. Zabierają się do trzeciej, najcięższej. Tą znamy - to wielka waliza Karola. Sapiąc ustawiają ją na tych wyrzuconych poprzednio.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Dzielimy po równo, na pięć. Ja biorę dwie części.

MEZCZYŻNA 1: Jak to?

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Jedna dla nadawcy.

Pozostali kiwają głowami, zgoda. Obcinają pasek i łomem rozwalają zamki walizy. Otwierają wieko. W środku zwinięty jak niemowlę leży KAROL. W łuku zgiętych nóg alabastrowe popiersie kobiety, które widział na wystawie sklepu w Faryżu.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Ożesz kurwa...Facet.

KAROL podnosi głowę wyraźnie przestraszony niespodziewanym miejscem, w którym się znalazł. Z trudem rozprostowuje ręce.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Kurwa jego mać...

KAROL zdretniał ze strachu, z zastanymi mięśniami próbuje wyleźć z walizy. Jeden z mężczyzn przechyla walizę wyrzucając z niej KAROLA jak worek kartofli. Razem z KAROLEM wypada popiersie kobiety, toczy się kawałek dalej i trafiając na kamień pęka na trzy części.

MEZCZYŻNA 1: Dawaj go...

Unoszą KAROLA. Jeden z mężczyzn przeszukuje go, zrywa z ręki zegarek.

MEZCZYŻNA 1: Ruski, w kurwę jebany...

Wyrzuca zegarek i dalej szuka. Wściekły, że nie znalazł portfela uderza KAROLA w brzuch. Coś brzęczy w kieszeni spodni. Mężczyźni wsadza tam łapę i wyjmują ją tryumfująco pokazując pozostałym dwufrankówkę. Pochylają się nad nią.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Dwa franki. Gówno.

Uwolniony z uchwytu KAROL sięga do górnej kieszeni marynarki i wyszarpuje stamtąd swoje cienkie, błyszczące nożyczki. Dłga nimi w powietrzu blisko MEZCZYŻNY W CZAPCE.

KAROL: Oddawaj. No, oddawaj!

Zaatakowany w ten sposób MEZCZYŻNA W CZAPCE wyciąga rękę z moneta.

KAROL ciągle dógając nożyczkami zabiera swoje dwa franki. W tym czasie pozostali trzej mężczyźni otaczają go ze wszystkich stron i mimo, że KAROL próbuje bronić się nożyczkami przewracają go, tłuką po twarzy i kopią. Stają nad leżącym bezwładnie KAROLEM.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Skurwysyn. Golec pierdolony.

Jeszcze raz kopie KAROLA, wszyscy czterej wsiadają do samochodu wrzucając po drodze dwie małe walizki i odjeżdżają. KAROL unosi głowę. Ma zakrwawiony nos i pęknięty łuk brwiowy. Stęka.

KAROL: O Jezu...Nareszcie w domu.

SCENA 30 ULICE WARSZAWY, FLENER NOC

Wśród wysokich wieżowców w tej części Warszawy zostało jeszcze kilka parterowych, drewnianych domków. KAROL obolały, trzymając się płotów posuwa się z trudem w kierunku jednego z nich. Walizę wlecze za sobą. Ze zdziwieniem dostrzega oświetlony od środka spory napis "Fryzjer Karol". Prawie przewraca się wylamując spróchniałą furtkę do ogródka. Łapiąc się drzew dociera do zapalonego okna. Puka w nie. Od strony pokoju pokazuje się twarz JURKA, brata Karola. Patrzy na KAROLA jak na zjawę.

JUREK: Karol, rany boskie...

KAROL kiwa głową, tak to on. JUREK znika z okna i wybiega z drzwi domku. Podtrzymuje upadającego KAROLA.

JUREK: Skąd się wziąłeś? Co się stało?

KAROL patrzy w górę, na napis.

KAROL: Zrobiłeś sobie neon...

JUREK: Neon, tak. Europa, człowieku.

Przygląda mu się i bierze w ramiona. Przyciska. KAROL poddaje się temu braterskiemu uściskowi z przyjemnością.

SCENA 31 ZAKŁAD FRYZJERSKI, WNETRZE DZIEŃ

JUREK kończy mycie włosów kobiety w średnim wieku. Podkłada jej ręcznik i odchodzi słysząc bulgotanie gotującej się wody.

JUREK: Niech pani tak posiedzi.

Z metalowego kubka z elektryczną grzałką w środku nalewa do filiżanki bulionu. KOBIETA z odchyłoną w tył głową pyta.

KOBIETA W ŚREDIM WIEKU: Panie Jurku... Podobno Karol wrócił?

JUREK: Wrócił.

Z filiżanka w ręku wychodzi z zakładu.

SCENA 32 POKÓJ KAROLA, WNETRZE DZIEŃ

JUREK z filiżanką bulionu wchodzi w drzwi małego, położonego na zapleczu pokoju Karola. Wąskie łóżko przykryte jest niechlujnie kołdrą. JUREK podchodzi i podnosi kołdrę. KAROL leży zwinęty, z kolanami przy twarzy. Podnosi głowę na widok JURKA.

JUREK: Wypytuja się o ciebie...

KAROL: Jeszcze kilka dni.

JUREK: Bulion.

KAROL unosi się. JUREK przytyka mu do ust parującą filiżankę. KAROL ma spuchnięte wargi. Z trudnością pije bulion.

SCENA 33 OKOLICE WYSYPISKA ŚMIECI, FLENER DZIEŃ

KAROL z trudem się jeszcze porusza. Widzimy jego drobną sylwetkę na tle ogromnej góry śmieci. Grzebie nogą w trawie, pochyla się, wstaje. Robi kilka kroków, znów rozgarnia nogą trawę i rozsypane w tym miejscu odpadki. Kuca. Znajduje mały kawałek białego alabastru.

SCENA 34 POKOJ KAROLA, WNETRZE DZIEŃ

KAROL starannie nakłada warstwę kleju na mały kawałek alabastru. Delikatnie wpasowuje brakujący kawałek ucha w sklejoną już popiersie kobiety. Dociska i trzyma przez chwilę palcem, żeby klej zasechł.

SCENA 35 NAD RZĘKĄ, PLENER ZMIERZCH

KAROL manipulując dwufrankową monetą między palcami oddycha świeżym powietrzem na spacerze, nad rzeką. Ciągłe jeszcze ma siniec pod okiem i napuchnięty łuk brwiowy. Zatrzymuje się. Po drugiej stronie widoczne Stare Miasto i trochę w lewo wysokie, błyszczące w zachodzącym słońcu wieżowce banków i hoteli. KAROL patrzy na nie, zwięża powieki, twarz zastyga mu w wyrazie determinacji. Gwałtownie podrzuca monetę i łapie ją. Trzyma zaciśniętą pięść z dwufrankówką w środku na wysokości twarzy.

SCENA 36 WARSZTAT FRYZJERSKI, WNETRZE DZIEŃ

W warsztacie fryzjerskim KAROL z ledwo już widocznymi śladami pobicia wprawnymi ruchami kończy układanie fryzury na głowie kobiety w średnim wieku. PANI JADWIGA wyraźnie z siebie zadowolona patrzy w lustro. Odzywa się zalotnie.

PANI JADWIGA: Pan pamięta, że pan jest dziś umówiony, panie Karolu?

KAROL patrzy na zegarek.

KAROL: Dziękuję.

Kończy czesanie i rozpinając kitel idzie na zaplecze. W małym

pokoiku z urządzeniami fryzjerskimi i kozetką siedzi JUREK. Widząc stojącego nad sobą KAROLA sięga po portfel.

JUREK: Koniec tygodnia...

Odlicza kilkaset tysięcy złotych. Przez otwarte widać kilka czekających na obsłużenie kobiet. Brat, widząc, że KAROL zdjął kitel pokazuje ręką.

JUREK: Czekają na ciebie.

KAROL: Dziś już nie dam rady. Weź sam...

JUREK: Jak ty jesteś, to u mnie nie chcą.

KAROL: To jutro. Wstanę o siódmej.

JUREK kiwa głową, dobrze. KAROL wkłada płaszcz i wychodzi.

SCENA 37 OKOLICE HOTELU MARIOTT, PLENER DZIEŃ

Niedaleko eleganckiego hotelu "Mariott" pełno jest obskurnych budek. W jednych sprzedaje się tandetę z dalekiego wschodu w innych są kantory wymiany walut. Wysoka sylwetka "Mariotta" robi wrażenie. KAROL odnajduje budkę, której szukał, przygląda jej się przez chwilę. Manipuluje w kieszeni spodni. Wyjmuje i zcisną w rękę swoją pamiątkową dwufrankówkę - na szczęście. Wrzuca ją z powrotem do kieszeni i wchodzi do kantoru.

SCENA 38 KANTOR, WNETRZE DZIEŃ

KAROL podchodzi do kasy. KASJERKA odrywa się od krzyżówki z fałszywym uśmiechem.

KASJERKA: Czym mogę służyć?

KAROL: Chciałem z właścicielem...

KASJERKA: To od tyłu.

KASJERKA pokazuje kierunek i wraca do krzyżówki. KAROL rusza do

drzwi. KASJERKA woła go jeszcze.

KASJERKA: Zna pan hasło?

KAROL: Nie...

KAROL wraca i pochyla się nad kasjerką. Ta szepcze mu do ucha kilka słów. KAROL kiwa głową.

KASJERKA: I klamka musi pan podnieść do góry.

SCENA 39 OKOLICE HOTELU MARIOTT, KANTOR, FLENER-WNETRZE DZIEŃ

KAROL obchodzi kantor dookoła, przeskakuje kałuże. Pukając do drzwi jeszcze raz zerka na potężnego "Mariotta". Ze środka odzywa się głos WŁASCICIELA.

WŁASCICIEL: (off) Hasło?

KAROL: Nie chcę.

WŁASCICIEL: (off) Odzew?

KAROL: Ale muszę.

Słychać brzęczyk zwalniający zamek.

WŁASCICIEL: Klamka do góry.

KAROL wchodzi do środka. Na półkach pełno polskich i zagranicznych pieniędzy. Przyciśnięte ciężerkami furkoczą od przeciągu.

WŁASCICIEL wrzeszczy.

WŁASCICIEL: Zamknij pan te drzwi do cholery!

KAROL zamyka pośpiesznie drzwi. WŁASCICIEL liczy gorę pieniędzy i stuka w kalkulator.

WŁASCICIEL: Co jest?

KAROL: Byłem z panem umówiony. Pani Jadwiga powiedziała...

WŁASCICIEL kiwa głową, zgadza się.

WŁASCICIEL: Pan ją czesze?

KAROL: Tak.

WŁASCICIEL: Tylko?

Smieje się głośno ze swojego dowcipu.

WŁASCICIEL: No dobrze. Czego pan chce?

Rozmawiając z Karolem zabiera się do liczenia następnej góry banknotów.

KAROL: Chciałem się pokręcić trochę koło pieniędzy...W moim fachu trzeba lat, żeby do czegoś dojść.

WŁASCICIEL: Zgadza się.

Odkłada stertę banknotów, wpisuje cyfrę na kalkulatorze i sięga po jeszcze jeden plik. Ma wprawę w liczeniu. KAROL mówi z godnością.

KAROL: Za granicą otarłem się o sprawy bankowe...Mówię trochę po francusku...

WŁASCICIEL kiwa przecząco głową. Karol nie jest pewien o co mu chodzi. WŁASCICIEL wyjaśnia.

WŁASCICIEL: Dajemy sobie radę bez języków. Tu potrzeba zaufania i fachowości. Musiałbym pana sprawdzić...Podobno sprytnie przedostał się pan z Paryża?

KAROL nie zaprzecza. WŁASCICIEL pierwszy raz przygląda mu się uważnie.

WŁASCICIEL: Pan się nie rzuca specjalnie w oczy. To dobrze. Potrzebuję człowieka do ochrony.

Sięga do szuflady i wyjmuje ogromny pistolet. Rzuca KAROLOWI. Ten przerażony bronią łapie go z trudnością.

WŁASCICIEL: Nie bój się pan. Gązowy. Ma pan pozwolenie?

KAROL: Nie mam, skąd.

WŁASCICIEL: Załatwię panu. Niech pan się tu kręci.

WŁASCICIEL uważając, że załatwił sprawę wraca do liczenia swoich banknotów. KAROL wychodzi uważając, żeby szybko zamknąć drzwi. Na dworzu nie bardzo wie co zrobić z bronią. Przymierza się do pistoletu. Chowa go za paskiem spodni. Odchodzi kilka kroków od kantoru i z niezłym samopoczuciem staje na lekko rozkręconych nogach.

SCENA 40 POKOJ KAROLA, WNETRZE NOC

Wieczorem KAROL robi sobie coś do picia na zapleczu warsztatu fryzjerskiego swojego brata. Wyciąga grzałkę z kubeczka i wsypuje do wrzątku łyżeczkę herbaty. Miesza łyżeczką żeby fusy opadły na dno. Kozetka jest już posłana do snu, na pościeli leży ogromny pistolet. Zapalona jest mała lampka. Popijając swój napój KAROL z zamkniętymi oczyma powtarza francuskie słówka. Sprawdza w podręczniku i włącza magnetefon starając się powtarzać słówka z właściwym akcentem. Nieźle mu idzie. Po chwili traci wątek, przestaje powtarzać i wtedy magnetefon sam odmienia już kolejne czasowniki. KAROL wpatrzony jest w jakiś punkt przed sobą. Na półeczce stoi odlane z białego alabastru, sklezione już starannie popiersie kobiety. KAROL nie spuszcza z niej wzroku. Magnetefon powtarza słówka. KAROL wstaje i podchodzi do popiersia. Nagle pochyla się i delikatnie, długo całuje usta kobiety. Przyryka oczy.

SCENA 41 ŁAZIENKA W DOMU JURKA, WNETRZE DZIEŃ

KAROL w prymitywnej łazience z brzytwą w ręku odwraca się słysząc stukanie do drzwi. Ogolił właśnie połowę twarzy, reszta jest namydlona.

KAROL: Zaraz!

Stukanie powtarza się, energiczniej. KAROL otwiera drzwi. W drzwiach stoi JUREK.

KAROL: Wejść.

JUREK: Nie. Ja tylko tak...Wygodnie ci tu?

KAROL: W łazience?

JUREK: W ogóle.

KAROL: Wygodnie.

JUREK: Jak chcesz tu mieszkać, to możesz. Ale musimy się jakos

dogadać.

KAROL wyciera pozostałe pół twarzy z mydła.

KAROL: Mogę ci płacić.

JUREK: Nie, to nie to. Zebyć uczesał kilka bab. Powiedzmy dziesięć w tygodniu. Chca cię.

KAROL: Pięć.

JUREK: Dobra, siedem.

KAROL: Siedem.

JUREK podnosi rękę z otwartą dłonią na zgodę. KAROL podaje mu swoje przekładając brzytwę do lewej. Przybite.

JUREK: Szukał cię tu ktoś. Koło czterdziestki, niewysoki. Smutny...

KAROL: To Mikołaj. On mnie przywiózł z Paryża.

JUREK: Ucieszył się, że żyjesz.

KAROL: Nie zostawił telefonu?

JUREK: Nic nie zostawił. Powiedział "cześć" i poszedł.

KAROL: "Cześć"...Szkoda.

SCENA 42 KANTOR, WNETRZE DZIEŃ

KASJERKA długo i starannie sprawdza dwa banknoty studolarowe zanim wypłaci za nie kilkadziesiąt polskich. Rzuca spojrzenie na stojącego w kącie KAROLA; "wszystko w porządku". KAROL kiwa głową: "w razie czego jestem w pobliżu" i wychodzi na zewnątrz.

SCENA 43 OKOLICE HOTELU MARIOTT, FLENER DZIEŃ

Na dworzu zimno. KAROL podciąga lekko spodnie żeby się nie zabłocić. Rozgląda się. Jego uwagę zwraca stojący nieruchomo WYSOKI MEZCZYZNA. KAROL udając, że go to kompletnie nie interesuje

obchodzi kantor i ostrożnie wysuwa się zza rogu. WYSOKI MEZCZYŻNA ewidentnie obserwuje kantor, nie rusza się z miejsca. KAROL przechodzi na drugą stronę ulicy, wygląda zza słupa. WYSOKI MEZCZYŻNA nie zmienił pozycji, zapala tylko teraz papierosa i dalej patrzy uważnie. KAROL sztywnieje, dotyka miejsca, gdzie zwykle nosi się pistolet. Wraca przez ulicę do kantoru i obchodzi go, żeby dostać się do wejścia od tyłu. Puka do drzwi, pojawia się WŁASCICIEL.

KAROL: Ktoś nam się przygląda.

WŁASCICIEL: Niech sobie patrzy.

KAROL: Wysoki facet. Nie rusza się z miejsca.

WŁASCICIEL niechętnie rusza za KAROLEM. Wychodzą zza rogu, KAROL palcem pokazuje WYSOKIEGO MEZCZYŻNE. WŁASCICIEL natychmiast odwraca się tyłem. Syczy wściekle.

WŁASCICIEL: Zasłoń mnie. Zasłoń mnie!

KAROL wykonuje polecenie z trudnością; jest dużo niższy.

WŁASCICIEL: Wracamy.

Starając się zasłaniać WŁASCICIELA, KAROL wycofuje się na zaplecze kantoru. Wchodzi do środka.

SCENA 44 KANTOR.WNETRZE DZIEŃ

Zamykając drzwi WŁASCICIEL patrzy na zegarek.

WŁASCICIEL: O, kurwa. To już trzecia.

Natychmiast podejmuje decyzję.

WŁASCICIEL: Leć na skrzyżowanie, 500 metrów stąd. Od Moktowa będzie jechał niebieski volskwagen. Zatrzymaj go, choćby cię miał przejechać. Niech tu nie przyjeżdża, niech jedzie do "Ambasadora", do kawiarni. Gazem!

WŁASCICIEL wypycha KAROLA i przez okienko kantoru patrzy, czy zdaży.

SCENA 45 SKRZYŻOWANIE ULIC, FLENER DZIEŃ

KAROL dobiega do skrzyżowania. Z daleka widzi nadjeżdżającego, volkswagena. Przyspiesza ledwo dysząc. Pędzi przez środek skrzyżowania, na nieszczęście volkswagen ma zielone światło. KAROL gna prosto na samochód z rozpostartymi ramionami. W ostatniej chwili samochód z piskiem opon hamuje. W środku siedzi przystojna, trzydziestoletnia BLONDYNKA, biała z przerażenia. Opuszcza szybę kiedy zaspany i równie przestraszony KAROL podchodzi do samochodu.

KAROL: Szef prosił, żeby pani pojechała do kawiarni "Ambasador".

BLONDYNKA uśmiecha się miło, niewinnie.

BLONDYNKA: Do "Ambasadora"...dobrze. Pojedzie pan ze mną?

KAROL: Muszę wracać.

BLONDYNKA: Może pana podrzucę?

KAROL protestuje gorąco.

KAROL: Broń Boże! Proszę w ogóle nie jechać koło kantoru! Patrzy jak BLONDYNKA zasuwaa szybę i odjeżdża skręcając w prawo.

SCENA 46 OKOLICE HOTELU MARIOTT, FLENER DZIEŃ

KAROL potykając się ze zamkniętymi wraca do kantoru. WYSOKI MEZCZYŻNA cały czas tkwi na swoim posterunku. WŁASCICIEL czeka w drzwiach.

KAROL: Zdażyłem.

WŁASCICIEL: Dobrze. Teraz go śpiaw.

KAROL: Jak?

WŁASCICIEL: Niech mi na chwilę zniknie z oczu. Za to ci piacę.

KAROL zastanawia się tylko sekunde.

KAROL: Pan mi da papierosa.

WŁASCICIEL wyjmuje paczkę Marlboro i podaje KAROLOWI. KAROL uścięła.

KAROL: Jednego.

Ostrożnie wyjmuje z paczki jednego papierosa.

Z papierosem w ustach podchodzi do WYSOKIEGO MEZCZYZNY.

KAROL: Ma pan ogień?

WYSOKI MEZCZYZNA żeby przypalić papierosa KAPOLOWI musi odwrócić się na chwilę tyłem do kantoru. KAROL wyraźnie celebruje moment przypalania. ochrania ogień dłońmi, pochyla się powtórnie udając że za pierwszym razem nie zapalił papierosa, wreszcie zaciąga się z przyjemnością. Grzecznie dziękuje.

KAROL: Dziękuję bardzo.

I nie ruszając się z miejsca mówi ostro.

KAROL: Po co pan tu sterczy?

MEZCZYZNA jest wściekły.

WYSOKI MEZCZYZNA: Jest demokracja. Stoję, gdzie chcę.

KAROL: Jest. Ale ja pilnuję dużych pieniędzy, a pan tu sterczy od rana.

WYSOKI MEZCZYZNA: Spierdaj. Bo cię udusze.

I nagle wyciąga w stronę szyi KAROLA ogromne ręce. KAROL uskakuje i sięga do pistoletu. Za plecami MEZCZYZNY dostrzega WŁASCICIELA, który wsiada do swojego samochodu i oglądając się, czy nie zostanie zauważony odjeżdża. MEZCZYZNA prostuje się.

WYSOKI MEZCZYZNA: Strzelaj. No strzelaj.

KAROL rezygnuje z wyjęcia pistoletu. Wypluwa zapalony papierosa i z udawaną godnością odchodzi. Po chwili zatrzymuje się. Wie, że MEZCZYZNA obserwując kantor ma go cały czas na oku. Zawraca i nie spiesząc się przechodzi przez placyk i znów podchodzi do WYSOKIEGO MEZCZYZNY. Staje obok niego nic nie mówiąc. MEZCZYZNA patrzy na niego nie rozumiejąc intencji. Stoją tak przez chwile w milczeniu.

WYSOKI MEZCZYZNA: Co jest?

KAROL: Niech pan stąd idzie. Nie ma pan po co stąd.

KAROL mówi poważnie i przyjaźnie. WYSOKI MEZCZYZNA dostrzega to.

WYSOKI MEZCZYZNA: Ona nie przyjedzie?

KAROL: Nie.

WYSOKI MEZCZYŻNA: A on? Pojechał?

KAROL: Pojechał.

WYSOKI MEZCZYŻNA wdycha ciężko i odwraca się tyłem. Po chwili KAROL lekko dotyka jego ramienia.

KAROL: Proszę pana...

MEZCZYŻNA odwraca się. Ma zboląłą twarz.

KAROL: Niech pan tu nie przychodzi.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Nie przychodzić?

KAROL: Nie. Po co wszystko wiedzieć?

WYSOKI MEZCZYŻNA kiwa głową, tak. Karol ma racje.

SCENA 47 POKÓJ KAROLA, WNETRZE NOC

Wieczorem KAROL zapala lampę w swoim pokoju. Nie zdejmując płaszcza wyciąga spod łóżka swoją walizę. W środku jest tekturowe pudło. W pudle pod kilkoma koszulami jest pudełko po butach. KAROL otwiera je i do leżących tam kilku kucek pieniędzy dokłada następną. Ma zacięty wyraz twarzy. Słyszy szelest, coś wyraźnie uderza o szybę. KAROL natychmiast zamyka pudło, zasłania całym ciałem. Patrzy w stronę okna. Stuk nie powtarza się. KAROL zasłaniając pudło chowa je pod łóżko. Powoli podchodzi do okna. Przysłania ręką oczy. Po chwili dostrzega gołębicę. Łapiąc równowagę gołębicę usadawia się na zrobionym w załomie dachu gnieździe. Machając skrzydłami, ostrożnie, siada na dwóch niedużych jajkach. KAROL przygląda się jej z fascynacją człowieka, który nigdy nie zwracał uwagi na naturę. Gołębicę sadowi się w swoim gnieździe możliwie wygodnie i uważnie patrzy prosto w stronę KAROLA.

Fotężny, choć nie rzucający się w oczy mercedes wyjeżdża o świcie z Warszawy drogą na północ. Prowadzi WŁASCICIEL, obok elegancki facet o dość prostackiej twarzy. Rozmawiają po cichu, do nas docierają strzępy tej rozmowy.

WŁASCICIEL: W Gdańsku wymienimy 30 ... w Toruniu ...do Banku Inwestycyjnego... Będziesz mógł wziąć kredyt...

ELEGANT: Ile?

WŁASCICIEL: Powiedzmy dwieście... kredyt przetrzucisz... Jest niżej oprocentowany...w Banku Handlowym...

ELEGANT: Ty masz łeb.

WŁASCICIEL: Tylko o 7 procent. Ale jak potroimy stawkę...

ELEGANT: Pamiętasz gdzie to było?

WŁASCICIEL przytakuje. KAROL śpi z tyłu ściskając pod pachą dwie spore teczki. Jadą przez tereny podmiejskie, chłopskie zabudowania, ploty. ELEGANT zerka do tyłu, zauważa, że KAROL śpi i kiwa głową. WŁASCICIEL bardzo ostrożnie zatrzymuje auto na poboczu.

WŁASCICIEL: Spi?

ELEGANT potwierdza. Wysiadają starając się nie robić hałasu. KAROL na chwilę otwiera oko. ELEGANT pokazuje WŁASCICIELOWI zamknięte na horyzoncie skarpą rzeki tereny, zatacza ręką koło.

ELEGANT: Tu Hartwig i Ikea chcą postawić magazyny. A ci...

Kiwa głową w kierunku zabudowań.

ELEGANT: To ciemnota i nic nie wiedzą. Nikt na razie nie wie.

I ja nie powiem nikomu. 30% zysku.

WŁASCICIEL kiwa głową jakby się zgadzał.

WŁASCICIEL: Jak się potwierdzi, to pogadamy.

ELEGANT: Zgoda.

Obaj kiwają głowami, sprawa jest jasna. Wracają do auta. Zadowolony

WŁASCICIEL trzaskając drzwiami krzyczy do Karola.

WŁASCICIEL: Nie śpij! Nie śpij, bo cię okradną!

KAROL rzywa się, dotyka obu teczek. WŁASCICIEL uśmiecha się, żart

sie udał. Samochód rusza, wyjeżdża z miejscowości. WŁASCICIEL z ELEGANTEM znów pograżają się w nieciekawej, finansowej rozmowie.

ELEGANT: Oni są przygotowani?

WŁASCICIEL: Są...a jak myślisz? Ja z nimi robię interesy od trzech lat...

KAROL dyskretnie wyciąga kartkę i zerkając na mijaną tablicę z nazwą miejscowości - nie wiadomo po co - notuje tę nazwę.

SCENA 49 KANTOR, WNETRZE ZMIERZCH

Pod koniec dnia w kantorze nie ma już nikogo. KASJERKA zamyka kasę i zabiera się do ubierania kiedy w drzwiach pojawia się KAROL. Podchodzi do okienka, uśmiecha się.

KAROL: Wymieni mi pani, pani Ewo?

KASJERKA też się uśmiecha i otwiera na powrót kasę. KAROL wyciąga zza pazuchy pudełko po butach i otwiera je. Wykłada kilka sporych kupek różnych banknotów. KASJERKA zerka z ciekawością.

KASJERKA: Uzbierało się trochę...

KAROL jest lekko zawstydzony.

KAROL: Pracuję.

Z przyjemnością patrzy jak KASJERKA z zawodową wprawą zaczyna liczyć jego pieniądze.

SCENA 50 SKLEP ALKOHOLOWY, WNETRZE ZMIERZCH

W sklepie alkoholowym kilka osób w kolejce. KAROL dochodząc do lady stawia na niej nową, skórzaną teczkę.

KAROL: Pół litra proszę. Tej lepszej.

SPRZEDAWCZYNI podaje przyzwyczajenie wyglądającą butelkę.

KAROL: Proszę zapakować.

Starannie umieszcza cwiniętą papierem butelkę w nowej teczce.

SCENA 51 PRZED SKLEPEM MONOFOLOWYM. PLENER ZMIERZCH

KAROL wychodzi ze sklepu i jak najszybciej chce przejść przez ulicę. W miejscu zatrzymuje go przeraźliwy sygnał samochodu. Rozgląda się przestraszony. Z zaparkowanego niebieskiego volkswagena kiwa do niego BLONDYNKA. KAROL podchodzi.

BLONDYNKA: Dzień dobry. Poznaje mnie pan?

KAROL: Oczywiście.

BLONDYNKA: Zrobił pan coś dobrego.

KAROL nie ma do niej wielkiego zaufania.

KAROL: Co?

BLONDYNKA: Powiedział pan coś mężowi. Nie wiem co...

KAROL: Może...

BLONDYNKA: Uspokoił się troszeczkę.

BLONDYNKA wysiada z samochodu, zatrząskuje drzwi.

KAROL: Jak to?

BLONDYNKA: Jest zazdrosny...A teraz zrozumiał, że mam swoje sprawy i on musi się z tym pogodzić.

KAROL: Cieszę się.

BLONDYNKA: Co mu pan mądrego powiedział?

KAROL: Nie pamiętam.

BLONDYNKA wyciąga rękę na pożegnanie. KAROL chcąc nie chcąc całuje tę rękę. BLONDYNKA nie wypuszcza jego dłoni.

BLONDYNKA: Co pan kupił?

KAROL: Poloneza.

BLONDYNKA: Nie ma pan ochoty wypić jej ze mną? Mam wolny wieczór...A rano moglibyśmy zjeść śniadanie.

KAROL przełyka nerwowo ślinę.

KAROL: Dziękuję bardzo...Spieszę się.

BLONDYNKA puszcza jego rękę.

BLONDYNKA: Oj, będzie pan żałował.

KAROL: Myślę, że wątpię.

KAROL przebiega przez ulicę i skręca w kierunku dworca śródmiejskiego.

BLONDYNKA uśmiecha się do siebie widząc jego małą, znikającą figurkę.

SCENA 52 OKOLICE WARSZAWY, PLENER ZMIERZCH

KAROL wychodzi z chłopskiej chałupy. Rozpoznajemy teren - zabudowania, płoty, skarpa rzeki. CHŁOP tłumaczy coś KAROLOWI pokazując kierunek. KAROL z nową teczką dochodzi do stojącej samotnie chałupy. Fuka. Uśmiecha się najmilej jak potrafi kiedy otwierają się drzwi. STARY CHŁOP przygląda się nieufnie.

KAROL: Wpuści mnie pan? Mam sprawę.

STARY CHŁOP mierzy go wzrokiem nie rozszerzając szpary w drzwiach.

STARY CHŁOP: Z urzędu?

KAROL otwiera skórzaną teczkę i wyjmuje zapakowaną butelkę wódki. Odwija papier. Z twarzy STAREGO CHŁOPA nie znika nieufność. KAROL odsłania leżącą w teczce sporą paczuszkę dolarów.

KAROL: Chciałem z panem pogadać o interesach.

SCENA 53 CHŁOPKA, WNETRZE NOC

STARY CHŁOP nalewa po pół szklanki wódki. Musi to być już kolejna porcja bo sęczy uważnie, żeby nie zostawił w butelce ani kropli. Na stole rozłożone jakieś papiery, plany i widocznie teraz sporządzona umowa. Stukają się i jednym haustem przełykają po pół szklanki. STARY CHŁOP bierze w rękę pióro, składa się do podpisu. Zawiesza pióro nad miejscem, gdzie ma złożyć podpis i odkłada je

zdecydowanie i zakreca. KAROL wdycha.

STARY CHEŁP: A na co to panu?

KAROL: Mówiłem już.

STARY CHEŁP: Powiedz pan jeszcze raz. Miło słuchać.

KAROL: Urządzę tu sobie letnisko. Tylko chałupa i kawałek ziemi. Reszta zostanie jak jest. Będzie pan mógł zasiać, albo wydzierżawić, albo sprzedać.

STARY CHEŁP: Tak...

Znów otwiera pióro, ale nie składa się do podpisu. KAROL przygląda mu się z napięciem.

STARY CHEŁP: Dobrze pan mówi, że niedaleko od miasta. Tu się tyle ludzi kreći...Może to jakaś ekstra ziemia jest? Co?

KAROL: Ale pan chciał jechać do syna...

STARY CHEŁP: No, chciałem.

KAROL: Pojedzie pan do syna. Kupi pan sobie samochód, telewizor...

STARY CHEŁP: A na co mnie? Ja nie oglądam, to głupoty. Chyba żeby w ziemię wsadzić. W słoik i zakopać. Można, nie?

KAROL: Można.

STARY CHEŁP: To by i nawet dobre było.

STARY CHEŁP nagle z determinacją podpisuje dokument. KAROL oddycha z ulgą. Podaje mu plik dolarów.

KAROL: To jest tysiąc, zaliczka. Cztery tysiące dam panu za miesiąc, przy umowie notarialnej.

STARY CHEŁP bardzo powoli liczy pieniądze. KAROL przeciąga się.

KAROL: Trzeba iść. Ostatni pociąg.

STARY CHEŁP: A co się pan będzie po nocy telepał? Napadną pana, zabiorą teczkę...Tu pan épij.

KAROL z przyjemnością odkrywa taką możliwość.

KAROL: Tu?

STARY CHEŁP: Tu. Na górce mam pokój.

STARY CHEŁP wprowadza KAROLA do pokoiku na poddaszu. Stoi tam milę.

stare łóżko. KAROL siada na nim z rozmachem. Gruba pierzyna ugina się.

STARY CHEOF: To już pańskie.

SCENA 54 CHAŁUPA, WNETRZE-PLENER DZIEŃ

O świcie KAROL budzi się ubrany w podkoszulek. Otwiera okno. Na dworzu STARY CHEOF odlicza uważnie kroki i wbija paliki w ziemię, która odtąd będzie należała do Karola. Nie jest tego dużo, może 100, może 200 metrów kwadratowych ale KAROL widząc wbite solidnie w ziemię paliki uśmiecha się. Sięga po grzebień, małe lusterko i poprawia włosy. Tym razem zczesuje je wszystkie do tyłu, jakby próbując nowej fryzury. Wygląda to dobrze, ale KAROL wraca do poprzedniej. Jest wyraźnie w dobrym nastroju.

SCENA 55 OKOLICE HOTELU MARIOTT, PLENER-WNETRZE ZMIERZCH

KAROL obchodzi rutynowo swój kantor. Szttywniejsze słysząc dobiegający ze środka okrzyk: "Napad! Ręce do góry!". Przez okno dostrzega w środku dwójkę klientów, którzy niepewnie podnoszą ręce do góry, miga twarz KASJERKI, która chyba się uśmiecha. KAROL wyciąga pistolet, dwoma skokami dopada drzwi, wywala je kopniakiem i wpadając strzela gazem do stojącego tyłem elegancko ubranego faceta. Wszystko razem trwa kilka sekund. Facet odurzony gazem zgina się w pół, skręca, pada na kolana zasłaniając i tracąc oczy. Zza kotary wypada WŁASCICIEL. Pochyla się nad pełzającym facetem, chce mu pomóc wstać. W tym samym czasie wrzeszczy do KAROLA.

WŁASCICIEL: Zidiociałeś? Znajomych nie poznajesz?

Dopiero teraz KAROL rozpoznaje prymitywną twarz ELEGANTA. Z oczu cieknie mu łzy, nos jest czerwony i spuchnięty. KAROL jąka się ze

zdenerwowania.

KAROL: Przepraszam...może...może ja...po doktora. Telefon.
 WŁASCICIEL transportuje ELEGANTA przez wąskie drzwi na zaplecze.
 Zatrzymuje KAROLA, który zabiera się do telefonowania:

WŁASCICIEL: Zostaw to!

KAROL usiłuje pomóc w transporcie chorego, ale WŁASCICIEL wyrywa mu ELEGANTA zdecydowanie.

WŁASCICIEL: Szczęście, że z tyłu. Oczy by ci ten idiota wypalił...

KAROL na miękkich nogach wychodzi na zewnątrz. Łapie świeże powietrze szeroko otwartymi ustami. Osłabiony, opiera się o drewnianą ścianę kantoru. Dociera do niego stękanie ELEGANTA i pocieszające słowa WŁASCICIELA. KAROL przykłada dokładniej ucho. Słyszy głos ELEGANTA ze śladami łez i kataru wywołanego gazem.

ELEGANT:(off) Podkupili nas. Jakiś skurwiel nas podkupił...

WŁASCICIEL:(off) Kto?

ELEGANT:(off) Nie wiadomo. Ale się dowiem. Teraz jedyna szansa, że nie zdąży z piatnościami...

KAROL odrywa głowę od drewnianej ściany. Jest wyraźnie przestraszony tym, co usłyszał. Gorączkowo szuka rozwiązania. Podejmuje decyzję.

SCENA 56 BUDKA TELEFONICZNA, PLENER DZIEŃ

KAROL wertuje książkę telefoniczną w budce. Postrzeżone kartki, dymiący niedopałek papierosa. KAROL zgniata go bez przyjemności. Znajduje właściwą stronę książki. Jedzie palcem wzdłuż adresów i zatrzymuje w miejscu, które go interesowało. Jest to adres instytucji na ulicy Nowy Świat. KAROL zapamiętuje numer.

SCENA 57 ULICA NOWY SWIAT, FLENER DZIEŃ

KAROL idzie wzdłuż ulicy obserwując zmniejszające się numery. Dochodzi do właściwego, wśród wywieszek informacyjnych nie znajduje instytucji, która go interesuje. Robi krok w stronę ulicy żeby ogarnąć spojrzeniem cały dom, na balkonie pierwszego piętra zauważa dwie rozmawiające, zaafierowane czymś kobiety w średnim wieku.

KAROL: Przepraszam...

KOBIETY przerywają rozmowę, patrzą w jego stronę.

KAROL: Szukam Polskiego Związku Brydża Sportowego.

KOBIETA: To tu.

KAROL ucieszony dziękuje skinieniem ręki. Grzecznościowo pyta.

KAROL: Można?

KOBIETA kiwa przecząco ręką.

KOBIETA: Co pan potrzebuje? Mamy teraz wybory...

KAROL: Szukam znanego brydżysty. Mikołaj. Koło czterdziestki, średniego wzrostu...

KOBIETA przerywa. Zna Mikołaja i pewno nie bardzo go lubi.

KOBIETA: Mikołaj? Nie ma go tu. On nie uczestniczy w życiu Związku.

KAROL: Nie wie pani gdzie go mogę znaleźć? Adres, albo telefon...

KOBIETA: Za trzy dni będzie mecz z Niemcami. Będzie grał.

SCENA 58 OKOLICE HOTELU MARIOTT, FLENER DZIEŃ

KAROL rano zbliża się do swojego kantoru z wyraźną decyzją. Zatrzymuje go widok niebieskiego volkwagena, który perkuje przed kantorem. KAROL puka do drzwi od tyłu. Otwiera słysząc ze środka: "wejść!"

SCENA 59 KANTOR, WNETRZE DZIEŃ

Zatrzymuje się na progu. W środku WŁASCICIEL, BLONDYNKA i WYSOKI MEZCZYŻNA. Śmieją się razem z dowcipu, który widać skończył opowiadać WŁASCICIEL. WYSOKI MEZCZYŻNA zachowuje dystans. KAROL ma ochotę się wycofać.

KAROL: Przepraszam...

WŁASCICIEL: Właź, wlaź, nie kępuj się.

KAROL: Może potem.

WŁASCICIEL: Wlaź. Słucham.

KAROL ma ochotę wyjść.

BLONDYNKA: Coś panu wyfrunie.

KAROL: Słucham?

BLONDYNKA: Rozporek...

KAROL zaszuwa rozporek i zdecydowanie mówi.

KAROL: Chciałem zrezygnować, szefie.

WŁASCICIEL: Słusznie. I tak za dużo wiesz.

KAROL wyciąga swój wielki pistolet i kładzie na stole. WŁASCICIEL podsuwa go WYSOKIEMU MEZCZYŻNI, który niechętnie podnosi pistolet.

KAROL ze zdziwieniem przygląda się całej trójce. WYSOKI MEZCZYŻNA spuszcza wzrok.

WŁASCICIEL: Jeszcze pozwolenie na broń.

KAROL sięga po portfel, ale zatrzymuje się w połowie ruchu. Mówi zdecydowanie.

KAROL: Pozwolenie nie. To jest pozwolenie na moje nazwisko.

Moje.

SCENA 60 HALA SPORTOWA, WNETRZE DZIEŃ

Na środku hali sportowej ustawiono kilka stołów pokrytych zielonym suknem. Przy nich brydżyści. Dookoła kręcą się widzowie, trybuny

hali puste teraz gina w górze, w mroku. KAROL chodzi wśród widzów przyglądając się brydżystom. Przy ostatnim stole dostrzega MIKOŁAJA. MIKOŁAJ rozgrywa. Gra szybko, bez specjalnej przyjemności zbiera lewą za lewą. Z niecierpliwością czeka na rzutki przeciwników. W czasie jednej z takich przerw czuje na sobie spojrzenie KAROLA. Podnosi wzrok i mruga do niego. KAROL uśmiecha się. MIKOŁAJ kończy rozgrywkę zabierając ostatnie lewy. Wstaje.

KAROL: Dziękuję panom. Danke schon.

Podchodzi do KAROLA i wita się z nim. Odciąga go na bok, między rzędy trybun.

KAROL: Pięknie grałeś.

MIKOŁAJ: Z Niemcami to proste. Szukałem cię...

Przygląda mu się. Uśmiecha się.

KAROL: Ja ciebie też.

MIKOŁAJ: Żyjesz.

KAROL: Ukradli mnie razem z walizą.

MIKOŁAJ: Wiem. Twój brat mi mówił.

Temat rozmowy nagle się kończy. MIKOŁAJ czuje jednak, że KAROL ma jakąś sprawę, tylko niezręcznie mu zacząć. Zachęca KAROLA, uśmiecha się.

MIKOŁAJ: No?...

KAROL: W metrze opowiadałeś mi o facecie, który... pamiętasz?

MIKOŁAJ: Tak.

KAROL: Masz z nim kontakt? Możesz zadzwonić?

MIKOŁAJ zdziwiony przygląda się KAROLOWI.

MIKOŁAJ: Mogę...

KAROL patrzy na niego spokojnie.

KAROL: Jak człowiek chce, żeby mu pomóc, to trzeba pomóc, nie?

MIKOŁAJ rozumie teraz dokładnie o co chodzi. Chwila ciszy.

MIKOŁAJ: Ten gość wrócił do Warszawy.

Zawiedziony KAROL kiwa głową.

KAROL: Już nie chce...

MIKOŁAJ nie zmienia tonu.

MIKOŁAJ: Przeciwnie. Jest mu jeszcze gorzej. Chce.

SCENA 61 FOKOJ KAROLA, WNETRZE NOC

Na stole, na zapleczu zakładu fryzjerskiego kreci się pstryknięty widać palcem okrągły przedmiot. Zatacza małe kręgi. Nie dociera do rozłożonych na stole francuskiego słownika i zapisanego słówkami zeszytu. Ruch zwalnia i po jakimś czasie rozpoznajemy ten przedmiot - to moneta. Robi jeszcze małe kółeczko i upada. KAROL, który puścił ją w ruch siedzi nad stołem. Dwufrankowa moneta upada tuż przy jego palcu. KAROL nakrywa ją dłonią a potem powoli odkrywa żeby sprawdzić co wypadło - orzeł czy reszka. Wypadła reszka. KAROL wdycha, wstaje z miejsca i podchodzi do alabastrowego popiersia kobiety. Delikatnie dotyka dłonią nasady nosa kobiety. Przez chwilę głaszcząc to miejsce.

SCENA 62 OKOLICE WYSYPISKA ŚMIECI, PLENER ZMIERZCH

Fustkowie w okolicy wysypiska śmieci. Góra śmieci z czarnymi ptakami widoczna teraz z innej perspektywy. KAROL przysiadł na zderzaku zardzewiałego, porzuconego dawno samochodu. Dookoła krzaki, wraki aut, stare opony, błotniste dziury w ziemi. KAROL czeka. Robi się ciemno. Słyszy odgłos kroków zbliżającego się człowieka. Wstaje. Pod górę, od strony miasta nadchodzi mężczyzna. Dopiero kiedy jest już blisko KAROL rozpoznaje MIKOŁAJA. Podają sobie ręce.

MIKOŁAJ: Dobre miejsce...

KAROL: Co? Zrezygnował?

MIKOŁAJ: Nie. To ja.

KAROL: O rany boskie...

MIKOŁAJ: To ci coś zmienia?

KAROL: Nie...Ale to ty.

MIKOŁAJ: A co, ja nie człowiek?

KAROL: Człowiek.

MIKOŁAJ: No. Koperta jest w kieszeni. Potem sobie weźmiesz. Tu?

KAROL potwierdza i MIKOŁAJ rusza pierwszy w stronę ciemniejących krzaków ucinając rozmowę. KAROL dogania go, idą obok siebie. Nagle KAROL staje. MIKOŁAJ też, patrzy pytająco.

KAROL: To nie ma nic do rzeczy...Ale dlaczego?

MIKOŁAJ: Masz rację. To nie ma nic do rzeczy..

Rusza przed siebie. Po kilku krokach KAROL zatrzymuje się, wyciąga pistolet. Mówi niezbyt głośno.

KAROL: Mikołaj.

MIKOŁAJ odwraca się i widzi teraz KAROLA z pistoletem w rękę. KAROL podchodzi powoli, pistolet trzyma na wysokości serca Mikołaja. Zatrzymuje się tuż przed nim. Patrzy mu w oczy. Pyta.

KAROL: Tak?

MIKOŁAJ przyryka powieki z wyraźnym znakiem: tak. KAROL pociąga za spust. Huk jest dość głośny. MIKOŁAJ powoli osuwa się na ziemię tuż przy nogach KAROLA. KAROL pochyla się nad nim, przygląda się spokojnej twarzy. Po dłuższej chwili MIKOŁAJ otwiera oczy. Nie wie, gdzie jest, nie może uwierzyć, że widzi nad sobą twarz KAROLA.

KAROL: To był ślepek. Mam też prawdziwy.

Pokazuje MIKOŁAJOWI nabój pistoletu. Wkłada go do komory bębena, szczek metalu. MIKOŁAJ nie rusza się. KAROL przyklada pistolet do jego serca. Po raz drugi pyta.

KAROL: Tak?

Tym razem MIKOŁAJ nie przyryka powiek. KAROL czeka na znak. Zdemotywany pyta głośniej.

KAROL: Tak?

MIKOŁAJ odpowiada dopiero po dłuższej, pełnej napięcia chwili.

MIKOŁAJ: Nie.

Wyciąga rękę i KAROL podnosi go z ziemi. MIKOŁAJ lekko drży, KAROL go podtrzymuje.

MIKOŁAJ: Już nie.

KAROL: Powiesz mi dlaczego?

MIKOŁAJ: Nie wiem jak to powiedzieć... Cierpiałem.

KAROL: Wszyscy cierpia.

MIKOŁAJ: Tak. Ale ja chciałem mniej.

MIKOŁAJ sięga do kieszeni i wyjmując stamtąd kopertę.

MIKOŁAJ: Zgodnie z umową.

KAROL waha się przez chwilę.

MIKOŁAJ: Zarobiłeś. Naprawdę.

KAROL: Zarobiłem, albo pożyczyłem. Dobra.

KAROL bierze kopertę i chowa ją do kieszeni. Nagle robi mu się słabo i pewno upadłby na ziemię gdyby nie MIKOŁAJ. Obaj kucają.

KAROL: O, Boże...

MIKOŁAJ: Napijemy się?

KAROL podnosi wzrok. Napija się.

SCENA 63 NAD RZEKA, PLENER SWIT

Szeroko rozlana Wisła w środku miasta zamrzła, choć śniegu jeszcze nie ma. Wstaje żółtawe, zimowe słońce. Sylwetka Warszawy ze Starym Miastem i Pałacem Kultury, rybak z wędką w przereźbłu. KAROL rozpędza się i długo ślizga się po gładkim lodzie z trudem utrzymując równowagę. Za nim rusza MIKOŁAJ z resztką whisky w butelce. Widocznie rozpędził się lepiej, bo dogania KAROLA, razem przewracają się na lód. Roześmiani leżą patrząc we wschodzące słońce.

MIKOŁAJ: Jezu...Czuję się jak po maturze.

KAROL: Ja też.

MIKOŁAJ: Wszystko jest możliwe.

O świcie budzi KAROLA walenie w drzwi zakładu fryzjerskiego. Wstaje z łóżka zerkając na budzik, jest szósta rano. Stękający, zaspany, zmarnięty otwiera. Na dworzu śnieg, od ostatniej sceny musiało minąć sporo czasu. W drzwiach stoją WŁASCICIEL i elegancko jak zwykle ubrany ELEGANT. Nie wyglądają przyjaźnie. KAROL drąży w majtkach i podkoszulku, nie sprawia wrażenia, że da im radę. Wchodzą do środka nie zaproszeni, trzaskają drzwiami. Wpychają KAROLA do zakładu fryzjerskiego. ELEGANT mówi z troską w głosie.

ELEGANT: Podkupiłeś nas. Wykupiłeś grunt.

Nagle rzuca się w kierunku KAROLA i ściska mu szyje ramiączkami podkoszulka. WŁASCICIEL nie chce sobie brudzić rąk, podchodzi tylko bliżej.

WŁASCICIEL: Podśluchiwałeś, skurwieliu.

ELEGANT ściska mocniej.

KAROL: Podśluchiwałem...

ELEGANT: Uduśzę cię.

Zciska jeszcze mocniej i widać, że nie żartuje. KAROL chwycił z najwyższą trudnością tracąc oddech.

KAROL: Testament...zabezpieczyłem...

WŁASCICIEL przypatruje mu się z uwagą, trąca ELEGANTA, który poluźnia uchwyt. KAROL odzyskuje oddech, łączywie łąpie powietrze.

KAROL: Zabezpieczyłem w dobrym miejscu.

WŁASCICIEL: Co to dzisiaj znaczy: w dobrym?

KAROL: W razie czego...zapiisałem wszystko na Kościół.

WŁASCICIEL siada na jednym z foteli fryzjerskich. Przeciera czoło.

WŁASCICIEL: O Jezu, na Kościół. To nie do ruszenia.

KAROL zgadza się z tą oceną. WŁASCICIEL macha ręką do ELEGANTA.

WŁASCICIEL: Fuć go.

ELEGANT puszcza KAROLA, odpycha go niby lekko, ale KAROL zatrzymuje się dopiero na żelaznym piecu, kilka metrów dalej.

WŁASCICIEL: Dobrze, że nie napalone...

ELEGANT przysiadł obok niego na niskim stołeczku. Szepcza coś do siebie. KAROL nie jest w stanie dosłyszeć. zbiera się spod pieca. ELEGANT podchodzi do niego, KAROL cofa się odruchowo ale ELEGANT tylko otrzępuje go z kurzu i podsuwa fryzjerski fotel. KAROL cały czas trzęsie się z zimna i strachu.

WŁASCICIEL: Przesadziliśmy, przepraszam. Możemy pogadać?

KAROL nie ma nic przeciwko temu.

WŁASCICIEL: Sprzedasz?

KAROL: Sprzedam.

WŁASCICIEL: No to dobrze...

Zastanawia się poważnie i nagle pyta.

WŁASCICIEL: Ile?

KAROL: Dziesięć razy tyle, ile zapłaciłem. 50 tysięcy dolarów.

WŁASCICIEL kiwa głową, tego się spodziewał. To kiwanie głową jest nie tylko zgodą na cenę, jest to też kiwanie nad mernością tego świata i nad własną głupotą.

KAROL: Przepraszam. Ubiorę się.

Wychodzi z zakładu. Na korytarzu stoi JUREK z wiadrzem pełnym węgla i drzewem na podpałkę.

JUREK: Co jest, do cholery?

KAROL uśmiecha się.

KAROL: W porządku. Będę mógł ci oddać forszę.

KAROL znika w pokoju, zakłada spodnie i marynarkę na podkoszulek i spod łóżka wyciąga walizę, z niej mapę. JUREK pojawia się w drzwiach.

JUREK: Napalić?

KAROL przebiega obok niego z mapą w reku.

KAROL: Potem...

Wchodzi do fryzjerni, zamyka drzwi. Rozkłada na podłodze mapę. Jest posklejana z paru mniejszych, długa i obejmuje pas ziemi między szosą a rzeką. W kilku miejscach narysowane są czerwonym flamastrem małe kwadraciki. KAROL pokazuje te miejsca swoim gościom.

KAROL: Może to panów zainteresuje...Mam jeszcze tu kawałek, tu i tu...Też i tutaj.

WŁASCICIEL: Kurwa. Wszystko w samym środku.

KAROL: Tak, w środku.

Pokazuje jeden z kwadracików.

KAROL: Tu nie mogłem się powstrzymać. Piękne miejsce. Z brzoźami...

WŁASCICIEL: A konkretnie?

KAROL: Tak samo. Cena razy dziesięć. To ekstra ziemia. Mam na wszystko rachunki, umowy notarialne. Tak to wygląda. Na dziś.

To "na dziś" podkreśla bezradnym rozłożeniem ramion.

WŁASCICIEL: Góra pieniędzy.

KAROL: Odbije pan sobie.

WŁASCICIEL: Idę w to.

Wyciąga do KAROLA rękę. KAROL podaje swoją, WŁASCICIEL ścisną mocno, przybliżyła do KAROLA twarz. Mówi cicho.

WŁASCICIEL: Ale z ciebie skurwysyn.

KAROL odpowiada spokojnie, patrząc mu w oczy.

KAROL: Nie. Po prostu potrzebuję pieniędzy.

W drzwiach staje JUREK z kubłem w ręku.

JUREK: Napalić?

WŁASCICIEL puszcza rękę KAROLA.

KAROL: Tak. Jest chłodno.

JUREK: Może byś dzieciaj mógł...Pani Jadwiga prosiła, żebyś ją uczesał?

KAROL: Dziś? Dobrze. Mam trochę czasu.

SCENA 65 PRZED DOMEM MIKOŁAJA, PLENER DZIEŃ

W dalszym ciągu zima. Osiedle segmentowych domków, przywoicie zbudowanych. KAROL z tylnego siedzenia samochodu obserwuje wjazd w uliczkę. Ubrany w garnitur, włosy ma przylizane do tyłu. Zmienił się. Jest mu ciepło i przyjemnie. Przy kierownicy siedzi kierowca, PAN BRONIEK. Jest poważnym pięćdziesięcioletkiem. Odwraca się do

KAROLA.

FAN BRONEK: Może zgasić silnik, panie prezesie?

KAROL: Niech pan trzyma, panie Bronku. Ciepło.

KAROL dostrzega wjeżdżający w osiedle japoński samochód Mikołaja. Czekając jeszcze chwile, MIKOŁAJ wyjmując z bagażnika kilka sporych pakunków. KAROL wysiada, witają się, można zrozumieć, że widują się od czasu do czasu i lubią. MIKOŁAJ jest w dobrym humorze, uśmiechnięty.

KAROL: Aleś nakupował....

MIKOŁAJ: Prezenty... Wejdiesz? Ucieszą się.

KAROL: Nie. Mam tylko słowko do ciebie.

MIKOŁAJ odkłada na chwile prezenty. Widać, że sprawa jest serio.

MIKOŁAJ: Tak?

KAROL: Zakładam spółkę. Poważną. Finansowo jest tak, że 30% kapitału jest z obracania forsa, którą wziąłem od ciebie.

MIKOŁAJ: Dobrze się kręcisz.

KAROL: Chcesz czy nie chcesz jesteś współwłaścicielem tej spółki. Uważam, że powinnieneś ją ze mną prowadzić.

MIKOŁAJ: To poważne?

KAROL: Tak.

MIKOŁAJ patrzy na błyszczące Volvo. Z rury wydechowej wydobywa się lekki dymek. FAN BRONEK wysiadł i czyści tylne lampy.

MIKOŁAJ: Twoje?

KAROL: Spółki. Poszło w koszty.

MIKOŁAJ: Dasz mi trochę czasu do namysłu?

KAROL: Dam.

KAROL odwraca się słysząc cichy dźwięk dzwoneczka. Z bramy domu niedaleko wyjeżdża czarny, ozdobiony wieńcami samochód. Za samochodem wychodzi dzwoniąc dzwoneczkiem ministrant i ksiądz. Fotem kilka osób w ciemnych płaszczach. Wsiadają do stojącego autobusu. KAROL przygląda się temu krótkiemu obraczkowi nad podziw uważnie.

SCENA 66 BIURA W HOTELE MARIOTT, WNETRZE DZIEŃ

Podwierane na przestrzał drzwi kilku eleganckich pomieszczeń biurowych w hotelu Mariott. KAROL i MIKOŁAJ w towarzystwie przystojnej URZEDNICZKI oglądają te wnętrza. URZEDNICZKA demonstruje zalety towaru, który sprzedaje. Jest zakatarzona i kicha elegancko w papierową serwetkę. Pokazuje duże okna z widokiem na Pałac Kultury i Dworzec Centralny, możliwości przestawiania ścian, rozstawienia mebli. Podłoga błyszcząca. URZEDNICZKA podchodzi do jednej ze ścian. Jest tam sporo gniazdek różnej wielkości.

URZEDNICZKA: Tu są podłączenia komputerowe i satelitarne.

KAROL: A fax? Potrzebne nam są dwa. Gdzie się podłącza fax?

URZEDNICZKA: Tu są trzy linie telefoniczne.

KAROL: A, to do telefonu...

URZEDNICZKA: Tak. Wpadnicie panowie do mnie?

KAROL: Za chwilę, dobrze? Myślę, że weźmiemy to wszystko.

Pokazuje na oba gabinety i sekretariat. URZEDNICZKA wychodzi. KAROL zatrzymuje ją jeszcze.

KAROL: Da mi pani serwetkę? Serwetkę...

URZEDNICZKA z małej paczuszki wyjmuje czystą serwetkę. Wychodzi.

KAROL wyjmuje z górnej kieszeni grzebień. Wygląda przez okno.

KAROL: Ładnie. Warszawa pod nami.

MIKOŁAJ: Ładnie.

KAROL przykłada serwetkę do grzebienia i zaczyna grać melodię z metra.

KAROL: To lubisz?

MIKOŁAJ kiwa głową. KAROL gra przez chwilę.

SCENA 67 PRZED WEJSCIEM DO HOTELE MARIOTT, FLENER ZNIERZCH

Na dworcu nie ma już śniegu. KAROL wychodzi głównym, paradnym

wejściem hotelu. Podchodzi do swojego zaparkowanego volvo. Zatrząskuje z impetem drzwi. Włącza silnik. W momencie, kiedy ogląda się by cofnąć ktoś otwiera jego drzwi. Młody, zdenerwowany człowiek. Obok drugi, podobnie zdenerwowany.

KAROL: Słucham pana?

Oboja młodzi ludzie szybko oddychają. Mówią po francusku.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Czy pan mówi po francusko?

KAROL odpowiada zupełnie poprawną francuszczyzną.

KAROL: Mówię.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Nie zauważył pan...przed chwilą zaparkowaliśmy tu samochód...Teraz nie ma.

KAROL: Nie.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Ukradli. Z paszportami, z pieniędzmi, ze wszystkim.

KAROL: Kłopot. Panowie z Francji?

MŁODY CZŁOWIEK 2: Ze Szwajcarii. Ale jedziemy do Anglii. Trzeba na policję.

KAROL: Trzeba. Ale to nic nie da. Trzeba do ambasady, ale już dziś za późno. Trzeba gdzieś spać.

MŁODZI LUDZIE dopiero teraz zdają sobie sprawę z sytuacji w jakiej się znaleźli.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Nie mamy paszportów. Nie mamy pieniędzy.

KAROL: Rozumiem to. Nie mogę was zaprosić do domu, bo sam nie mam. Ale możecie przespacerować się u mnie w biurze. Tu.

Pokazuje palcem na sylwetkę Mariotta.

SCENA 69 KORYTARZ I BIURO W MARIOTTICIE, WNETRZE NOC

KAROL z dwoma przestraszonymi, sympatycznymi Szwajcarami wysiada z obszernej windy. Kończą prowadzoną w windzie rozmowę.

KAROL: A czym się zajmujecie w Polsce?

MŁODY CZŁOWIEK 1: Ekonomią byłych krajów komunistycznych.

KAROL: Ciekawy temat.

KAROL Prowadzi ich korytarzem i otwiera biuro. Wszystko już jest urządzone w zupełnie niezłym stylu. Komputery, biurka, faksy, telefony, fotele. KAROL zaprasza gości do gabinetu. Pokazuje dwie obszerne, skórzane kanapy.

KAROL: Tu możecie spać. Jest ciepło, ale na wszelki wypadek...
Wyjmuje z szafy pled i rzuca chłopcom.

KAROL: Jakbyście potrzebowali wysłać fax nie krępujcie się.
Oba działają.

KAROL sprawdza zapalone światełka obu faxów.

KAROL: Poproszę kierowcę, żeby rano zawiózł was do ambasady.
Dobranoc.

SCENA 67 HALA-MAGAZYN, WNETRZE NOC

KAROL śpi w małej pakamerze na zapleczu ogromnej hali. Pakamera nie jest duża. Stoi tam łóżko, telefon, telefaks, na gwoździach pozawieszanych jest kilka garniturów Karola, na półce stoi alabastrowe popiersie kobiety. KAROL śpi spokojnie, ale nagle budzi się, siada na łóżku obłany zimnym potem. Na popiersie kobiety pada dziwne światło przez okienko wychodzące na halę. KAROL przypatruje się temu światłu z niepokojem. Ociera czoło. Sprawdza godzinę na zegarku, jest po północy. Sięga po telefon. Wystukuje numer z pamięci. Odzywa się kobiecie, zdziwiony głos.

DOMINIQUE:(off) Halo?

KAROL: Dominique?

KAROL mówi płynnie po francusku. Dominique nie jest pewna, kto dzwoni.

DOMINIQUE:(off) Tak...

KAROL: To ja, Karol. Dzwonie z Warszawy...

Dominique nie odzywa się.

KAROL: Z Polski.

Dominique dalej nie odzywa się.

KAROL: Przepraszam. Chciałem tylko usłyszeć twój głos.

Powiesz mi coś? Cokolwiek...

W tym momencie słyszy szcęk odkładanej z tamtej strony słuchawki. Zostaje ze swoją w reku i przez jakiś czas trzyma ją przy uchu, dopiero kiedy słychać urywany sygnał odkłada ją. Z nagłą niechęcią patrzy na popiersie kobiety. Wstaje z łóżka i otwiera drzwi hali. W krótkich kąpielówkach wygląda dość zabawnie. Podchodzi do wyłączników i wyłącza światło. Kiedy wraca do pakamery, popiersie na półce jest już ciemne.

SCENA 70 HALA-MAGAZYN, WNETRZE DZIEŃ

W wielkiej hali pełnej ogromnych kontenerów KAROL wydaje polecenie swoim współpracownikom. Idzie otoczony kilkoma osobami. Pokazuje dwa kontenery.

KAROL: To banany?

WSPÓŁPRACOWNIK potwierdza.

KAROL: Ulokujcie je w lodzi, w chłodni. Przyjdzie na nie czas.

Dziś są za tanie.

KAROL nie zatrzymuje się w marszu przez halę decydując o przeznaczeniu zgromadzonych towarów. MŁODA PRACOWNICA podsusza mu do podpisu jakieś papiery.

MŁODA PRACOWNICA: Sprzęt elektroniczny. Tajlandia do Związku Radzieckiego.

KAROL zerka na papiery i oddaje jej z powrotem.

KAROL: Wstrzymujemy. Za dobry gatunek, dostałem ekspertyzę.

Pójdzie na kraj.

Idą dalej, nagle KAROL zatrzymuje się i słucha.

KAROL: Faks...Panie Jacku.

KAROL wyjmuje z kieszeni klucz i podaje go JACKOWI. JACEK biegnie do małej pakamery przy końcu hali, gdzie pracuje faks. Wraca z

rułonom papieru. Czyta.

JACEK: Od sekretarki. "Fanie prezesie. Ze Szwajcarami wszystko w porządku. Ale jest przykra sprawa. Zginał mały komputer z pana gabinetu. Henryka."

KAROL odbiera faks od JACKA i przebiega go wzrokiem.

KAROL: Szwajcarzy? Myślę, że wątpię. Przecież tam jeszcze niedawno obcinali rękę za kradzież.

Odbiera klucz od JACKA.

KAROL: Dajcie mi się przespać z pół godziny. Miałem marna noc.

KAROL idzie do pakamery, otwiera drzwi z klucza. Siada na łóżku zamyślony. Wyjmuje grzebień i lusterko i cały czas zastanawiając się nad gnębiącym go problemem poprawia włosy. Bezmyślnie czyści grzebień z włosów i nagle sięga do telefonu. Wcisną guzik do głośnej rozmowy i jeden z guzików pamięci. Po drugiej stronie odzywa się kobiecy głos.

KAROL: Pani Henryko, to ja. Jest kierowca?

HENRYKA: (off) Jest, panie prezesie.

KAROL: Niech pani go da.

Całą rozmowę dobrze słycać w pakamerze. Słycać też kroki mężczyzny podchodzącego do telefonu po drugiej stronie. Odzywa się.

KIEROWCA: (off) Tak, panie prezesie.

KAROL: Fanie Bronku. Niech pan wyjmie klucze od samochodu.

Słycać brzęk kluczy.

KAROL: Niech pan je poda pani Henryce.

KIEROWCA: (off) Podałem.

KAROL: A teraz niech pan jej powie, tak żebym słycał: Pani Henryko, proszę zjechać do garażu, otworzyć bagażnik samochodu i jeśli pani coś znajdzie, proszę to przynieść na górę. A pan niech nie odkłada słuchawki.

S6Słycać jak kierowca wykonuje polecenie. W trakcie tego głos mu się wyraźnie zmienia. Słycać kroki kobiety wychodzącej z sekretariatu.

KAROL: Jest pan tam?

KIEROWCA: (off) Jestem, panie prezesie.

KAROL: Niech pan coś robi, żeby pan słyszał cały czas. Niech pan głośno oddycha albo śpiewa.

KIEROWCA: (off) Ja nie umiem, panie prezesie. Tylko to, co w młodości...

KAROL: Niech pan śpiewa.

KIEROWCY ewidentnie trudno jest zacząć. Śpiewa cicho i cieniutko.

KIEROWCA: (śpiewa off) "Na barykady ludu roboczy,
czerwony sztandar do góry wznies..."

KAROL: Ładna piosenka.

KIEROWCA: (śpiewa off) La la la la la
la la la la la...

KAROL: Co to, nie pamięta pan słów?

KIEROWCA: (off) Nie pamiętam. Niech pan mnie nie męczy, panie prezesie. Ja go wziąłem.

KAROL: Co pan wziął?

KIEROWCA: (off) Komputer. Pomyślałem, że pójdzie na Szwajcarów. Słychać znowu szybkie kobiece kroki. Henryka odbiera słuchawkę od kierowcy.

HENRYKA: (off) Ale pan ma głowę, panie prezesie. Był.

KAROL: Wiem.

HENRYKA: (off) On tu płacze.

KAROL: A co ma robić? Myślałem, że to przyzwyczajony człowiek. Tyle lat siedział w prokuraturze... Co się porobiło, pani Henryko.

HENRYKA: (off) Fakt. Zwalniamy go?

KAROL: Przeciwnie. Teraz mamy go w ręku.

KAROL wyłącza przycisk kończąc rozmowę. Zadowolony z akcji kładzie się na łóżku. Przez dłuższą chwilę przygląda się alabastrowemu popiersiu kobiety. Naciska przycisk dzwonka. W drzwiach pojawia się twarz JACKA.

JACEK: Tak, panie prezesie?

KAROL: Pan przyniesie jakieś pudło, panie Jacku. I taśmę.

JACEK: Duże?

KAROL: Nie. Od bananów.

JACEK znika a KAROL z niechętnym uśmiechem przygląda się popiersiu. Po chwili pojawia się JACEK z pudłem i taśmą samoprzylepną. KAROL pokazuje na popiersie.

KAROL: Fan to zapakuje.

JACEK zgrabnie pakuje popiersie, zakleja pudło taśmą.

KAROL: Fan to schowa.

JACEK: Gdzie?

KAROL: Bo ja wiem...Do chłodni.

JACEK wychodzi a KAROL leży jeszcze chwilę z otwartymi oczyma i twardym wyrazem twarzy. Potem zamyka oczy.

SCENA 71 BIURO NOTARIALNE, WNETRZE DZIEŃ

Biuro notarialne urządzone jest podniszczonymi meblami sprzed kilkunastu lat. NOTARIUSZ bez wielkiej wprawy radzi sobie z rozklekotaną maszyną do pisania. KAROL dyktuje starając się dopasować rytm słów do umiejętności maszynopisarskich NOTARIUSZA.

KAROL: W wypadku mojej śmierci...mojej...śmierci...cały...
swój...majątek...ruchomy...ruchomy i nieruchomy...oraz
wszelkie...sumy...sumy...

Tym razem NOTARIUSZ wyprzedza KAROLA. Odpowiada.

NOTARIUSZ: Pieniędzy.

KAROL: Sumy pieniędzy znajdujące się...na kontach...
bankowych...zapisuje...

Przez chwilę waha się jak sformułować to zdanie.

KAROL: Zapisuje...mojej byłej...byłej żonie...Dominique.

NOTARIUSZ zdziwiony podnosi wzrok znad klawiatury. KAROL udejąc, że nie rozumie powodu tego zdziwienia wyjeńnia.

KAROL: Dominique. Pisze się przez "q", "u", "e" na końcu.

NOTARIUSZ pracowicie wystukuje podyktowane mu przycyżynie litery. Z twerzy nie znika mu wyraz wątpliwości.

SCENA 72 PRZED PAŁACEM KULTURY, PLENER DZIEŃ

Pomiędzy "Mariottem" a Pałacem Kultury jest sporo miejsca. Rozsiedli się tam hanlarze z Rosji. Kupują i sprzedają wszystko. Widać sylwetkę "Mariotta". Dookoła Pałacu Kultury zbudowane są wygodne, żeby się na nich oprzeć, murki odgradzające schody. Na jednym z nich oparł się KAROL. Patrzy w przestrzeń zajęty intesywnie swoimi myślami. Nie dostrzega podchodzącego MIKOŁAJA. MIKOŁAJ opiera się po drugiej stronie murku, ale nawet kiedy jest tuż obok, KAROL go nie dostrzega. MIKOŁAJ uśmiecha się i przesuwa w stronę KAROLA, aż znajduje się naprzeciw niego. Macha ręką przed oczyma KAROLA, KAROL wraca spojrzeniem do rzeczywistości. MIKOŁAJ uśmiecha się.

MIKOŁAJ: Czemus mnie tu wywłóki?

KAROL: W biurze jest tyle urzędzeń...Kto wie czy nie założyli podsłuchu.

MIKOŁAJ: Kto?

KAROL wzrusza ramionami.

KAROL: Diabli wiedzą. Chciałem cię o coś prosić.

MIKOŁAJ: Proś.

KAROL: Chciałem cię poprosić, żebyś się nie zdziwił jak przeczytaesz w gazecie moje nekrologi. Jeden będzie podpisany przez ciebie.

MIKOŁAJ: Dobrze.

KAROL: To mi przyszło do głowy kilka dni temu. Nagle przypomniałem sobie nasze spotkanie na wysypisku śmieci...

MIKOŁAJ: Dobrze.

KAROL: To nie wszystko. U notariusza jest mój mój testament...

KAROL z dużego portfela z powkładanymi w przegródki kartami kredytowymi wyjmuje zapisaną kartkę i podaje ją MIKOŁAJOWI. Są na niej nazwiska, numery telefonów, adresy. MIKOŁAJ zerka, zgina kartkę i chowa ją do kieszeni.

KAROL: Chodzi mi o to, żebyś dopilnował realizacji tego

testamentu.

MIKOŁAJ: Sprowadzić ja z Francji?

KAROL kiwa głową.

MIKOŁAJ: Przyjedzie?

KAROL: Suma jest wysoka. Przyjedzie.

Przez chwilę milczą.

KAROL: Nie chcesz wiedzieć, o co mi chodzi?

MIKOŁAJ: Chyba wiem. Ty mnie też nie pytałeś.

KAROL patrzy na MIKOŁAJA z przyjaźnią.

KAROL: Dzięki.

MIKOŁAJ: Będziesz znów potrzebował paszport.

KAROL: Tak.

MIKOŁAJ: Polski?

KAROL: Folski. Ale na dobre nazwisko. Na przykład Bush.

MIKOŁAJ: Przez samo "h"? Straszne pieniądze.

KAROL: Może być przez "ch". Tam, na kartce zostawiłem ci mój adres. Nie ma telefonu, w razie czego przysyłaj kierownicę.

MIKOŁAJ: Bronka? Wszystko wypaple.

KAROL: Nie...Mikołaj.

MIKOŁAJ odwraca do niego twarz. Teraz patrzą sobie w oczy.

KAROL: Zrobisz dla mnie coś, nawet jeśli nie będziesz rozumiał po co? I jeżeli ci się to nie będzie podobało?

MIKOŁAJ: Jakieś świństwo? Donosik?

KAROL: Powiedzmy...

MIKOŁAJ kiwa głową.

KAROL: Nie martw się. W nic cię nie wplączę.

MIKOŁAJ odpowiada poważnie.

MIKOŁAJ: Ja wiem.

SCENA 73 URZĄD STANU CYWILNEGO, WNĘTRZE DZIEŃ

Damska ręka wrywa zdjęcie z dowodu osobistego Karola. Nieprzyjemny

chrzest papieru. Ta sama ręka wkłada zdjęcie i dowód do maszyny do niszczenia dokumentów. Kilka ruchów noży i wąskie paski papieru z pokrajanego dowodu i zdjęcia wpadają do kosza. Ręka stempluje leżący na biurku dokument, podpisuje go i podaje PANU BRONKOWI.

URZEDNICZKA STANU CYWILNEGO: Współczuję panu.

PAN BRONEK dziękuje poważnym skinieniem głowy. Wychodzi z pokoju.

SCENA 74 ULICA PRZED URZĘDEM, FLENER DZIEŃ

PAN BRONEK wychodzi z urzędu i wsiada do samochodu. Odwraca się do tyłu i podaje siedzącemu tam KARŁOWI uzyskany przed chwilą dokument. KAROL czyta go i pokazuje PANU BRONKOWI.

KAROL: Co nam teraz jest potrzebne?

KAROL puka palcem w dokument. PAN BRONEK patrzy na niego z niedowierzaniem.

PAN BRONEK: Co?

KAROL: Trzeba będzie kogoś pochować, panie Bronku.

PAN BRONEK: Nieboszczyk?

KAROL potwierdza. PAN BRONEK przetyka ślinę.

PAN BRONEK: Ale nie myśli pan...

Przetyka palec do grdyki i porusza nim w jednoznaczny sposób.

KAROL krzywi się z niesmakiem.

PAN BRONEK: No to...trzeba kupić. Dziś wszystko można kupić.

KAROL: Myśli pan?

PAN BRONEK: Handlują wszystkim.

Przygląda się Karłowi.

PAN BRONEK: Powinien być pana rozmiarów.

Zastanawia się i po chwili rozjeśnia.

PAN BRONEK: A mógłby być z importu, panie prezesie? Ze wschodu?

KAROL: Arab?

PAN BRONEK robi nieokreślony ruch ręką.

FAN BRONEK: Nie, tu bliżej. To duży rynek. Najłatwiej. Nie ma pan pojęcia, co się tam wyprawia.

KAROL: Dobrze pan kombinuje.

FAN BRONEK: Dziękuję, panie prezesie.

Patrzy na zegarek.

FAN BRONEK: Jest pan umówiony w zakładzie pogrzebowym.

KAROL kiwa głową. Samochód odjeżdża sprzed urzędu i znika w perspektywie ulicy.

SCENA 75 ZAKŁAD POGRZEBOWY, WNETRZE DZIEŃ

Zakład Pogrzebowy udekorowany jest na czarno, ze srebrnymi ozdóbkami. FANI w średnim wieku jest uprzejma, zczyszona w obliczu śmierci.

FANI: Mogę pana poprosić o świadectwo zgonu?

KAROL otwiera swoją skórzaną teczkę i wyjmuje znany nam już dokument. FANI wciąga dane do swojej książki.

FANI: Pozwoli pan, że zrobię kserokopię?

KAROL kiwa głową. FANI wstaje i z godnością układa dokument w kopiarce. Rozumie, co znaczy strata kogoś bliskiego.

FANI: Czy możemy omówić szczegóły pogrzebu?

KAROL dopasowuje się do atmosfery.

KAROL: Koszty nie mają znaczenia. Niech pani kieruje się swoim doświadczeniem. Powinno to wyglądać porządnie.

FANI: Rozumiem. Tylko dla orientacji...Do przewozu trumny mamy samochody polskie i amerykańskie. Amerykański kosztuje półtora miliona.

KAROL: Miesięczna pensja. Dobrze, poproszę o amerykański.

FANI: Rozumiem. Jest tylko kwestia napisu na nagrobku.

Marmurowym, prawda?

KAROL: Marmurowym. Jak najprostszy. "Karol Karol 1957 - 1992"

SCENA 76 KOŚCIOŁ NA FOWAZKACH.WNETRZE DZIEŃ

ORGANISTA studiuje nuty, które najwyraźniej dostarczył mu KAROL. Rozłożył je na klawiaturze organów. Podśpiewuje. Odwraca się do KAROLA.

ORGANISTA: Piękne. Co to jest?

KAROL: Van den Budenmajer. Holender.

ORGANISTA gra dla siebie, po cichu. W pustym kościele organy brzmią uroczyście i smutno. KAROL odwraca się słysząc kroki na schodach. Rozglądając się wchodzi uśmiechnięty PAN BRONEK z gazetą otwartą na stronie nekrologów w reku. KAROL czyta po cichu.

KAROL: "...człowiek, którego wszyscy kochaliśmy. Pracownicy" Kadnie...

PAN BRONEK chichocze odbierając gazetę.

PAN BRONEK: Dopiero kupiłem. Zadzwoniłem do biura. Pani Henryka placze.

PAN BRONEK nie może powstrzymać się od śmiechu. Dopiero po chwili uspokaja się, słucha.

PAN BRONEK: Piękna muzyka.

KAROL kiwa głową.

PAN BRONEK: Nie mogę na pana czekać, panie prezesie. Mam ważne spotkanie na lotnisku.

KAROL: Niech pan jedzie, panie Bronku. Ja sobie posłucham.

BRONEK schodzi w dół, a KAROL jeszcze przez chwilę słucha cicho grających organów.

SCENA 77 PRZED HALĄ-MAGAZYNEM.FLENER ZHIERZCH

Przed ogromnej hali odjeżdża duży samochód - lodówka. Na skrzyni ciężarówki charakterystyczne napisy wschodniego przedsiębiorstwa

transportowego.

SCENA 78 HALA-MAGAZYN, WNETRZE NOC

W wielkiej, pełnej kontenerów hali, którą już znamy KAROL i PAN BRONEK pochyleni nad czymś. KAROL krzywi się.

PAN BRONEK: Nawet lepiej, panie prezesie. Nie do rozpoznania.

KAROL: Ale co mu się stało?

PAN BRONEK: Łeb mu zmiądztyło. Podobno za bardzo się wychylił z tramwaju.

KAROL odchodzi dwa kroki. Podnosi w górę wieko trumny, PAN BRONEK pomaga. Układają wieko na dębowej trumnie.

KAROL: Dam sobie radę.

PAN BRONEK kłania się i wychodzi. KAROL zostaje sam w pustej hali. Czeka jeszcze chwile, aż zamkną się drzwi za panem Bronkiem i wyjmuje z kieszeni dwufrankówkę. Obraca nią przez chwilę w palcach, lekko unosi wieko trumny i wrzuca monetę do środka. Potem starannie zabija trumnę sporym, wygodnym młotkiem. Już przy pierwszych, głuchych uderzeniach słyszy wyraźny szelest. Przerzywa, patrzy w górę. Pod stropem hali lata kilkanaście spłoszonych gołębi. KAROL przygląda im się z młotkiem w dłoni. Gołębie uspokajają się po chwili, to sprawia wyraźną przyjemność KAROLOWI. Starając się robić jak najmniej hałasu wbija w trumnę następne gwoździe. Uderza bokiem młotka. Gwoździe wchodzą miękko, a uderzenia są dużo cichsze niż przedtem.

SCENA 79 CMENTARZ POWAZKOWSKI, FLENER DZIEŃ

Wśród grubych pni drzew, wśród starych nagrobków w wykopany dół powoli zjeżdża trumna podtrzymawana fachowo na linach. To stara,

piękna część cmentarza powązkowskiego. Orkiestra dra Van den Budenmajera. Pogrzeb zgromadził kilkadziesiąt osób. Rozpoznajemy z łatwością JURKA, MIKOŁAJA, który stoi obok kobiety w czarnym płaszczu, FANA BRONKA, WŁASCICIELA, BLONDYNKE, WYSOKIEGO MEZCZYŻNE, kilka osób z obsługi wielkiego magazynu, panią JADWIGĘ i kilka innych klientek Karola. KAROLA znajdujemy dopiero po chwili. Ukrył się za grubym pnem drzewa, kilkadziesiąt metrów od grobu, do którego grabarze opuszczają właśnie trumnę z jego ciałem. KAROL wychyla się zza drzewa, podnosi do oczu lornetkę. Kieruje ją na kobietę w czarnym płaszczu, stojącą obok MIKOŁAJA. Teraz możemy ją rozpoznać - to DOMINIQUE. Przez chwilę przygląda się ceremonii a potem robi dziwny, niejasny gest przy twarzy. KAROL wpatruje się uważnie. Widzi, że DOMINIQUE ociera łzy. Zostaje sama, kiedy wszyscy inni odchodzą z nad grobu. MIKOŁAJ czeka na nią dyskretnie kilka kroków dalej. DOMINIQUE płacze. KAROL odrywa lornetkę od oczu. Jest wzruszony, też ma łzy w oczach. Patrzy na jej niewielką, szczupłą sylwetkę stojącą samotnie nad świeżym grobem. Zachowując się dyskretnie odchodzi w stronę wyjścia z cmentarza.

SCENA 80 APARTAMENT HOTELU, WNETRZE NOC

Czarny ekran. Słychać zgrzyt klucza. Otwierają się drzwi, sylwetkę DOMINIQUE wchodzi do wnętrza, drzwi zamykają się i znów przez chwilę czarny ekran. Odgłos zapalanego światła, w pokoju robi się widno. DOMINIQUE weszła do apartamentu i stoi teraz zszamana, oparta o ścianę. Zdejmuje płaszcz, który osuwa się po ścianie i spada na ziemię. DOMINIQUE robi kilka kroków w głąb pokoju. Dostrzega stojące na toalecie alabastrowe popiersie kobiety. Nie jest pewna, czy stało tu kiedy wprowadzała się do apartamentu. Przyciąga ją delikatna twarz kobiety. Podchodzi i dotyka jej nosa, ust, oczu. Z niejasnych powodów wraca nastrój z pogrzebu. Odruchowo, nie myśląc o tym rozpina spódnicę i nie dbając o to, że

opada wchodzi do sypialni. Znow przez chwilę jest zupełnie ciemno. DOMINIQUE zapala światło i z cichym okrzykiem przestrasza cofa się o krok. W łóżku, bez ubrania, przykryty do połowy prześcieradłem leży KARÓL. DOMINIQUE oniemiała robi ruch jakby chciała uciec, ale jedyne na co się może zdobyć to podciągnięcie spódnicy, która i tak opada.

DOMINIQUE: Karol...

KAROL odpowiada jej po francusku.

KAROL: Tak. Chciałem, żebyś przyjechała. Chciałem być pewien.

I nie chciałem już więcej prosić.

DOMINIQUE poza powtórzeniem jego imienia nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu.

DOMINIQUE: Karol.

KAROL, jak kiedyś w Paryżu, w zakładzie fryzjerskim wyciąga do niej rękę.

KAROL: Płakałaś na cmentarzu... Dlaczego?

DOMINIQUE kiwa głową, wzruszona. W oczach znow pojawiają się łzy. Odpowiada cicho.

DOMINIQUE: Bo umarłeś.

KAROL: Mogę dotkać twojej ręki?

DOMINIQUE robi krok w stronę łóżka i KAROL bardzo ostrożnie dotyka jej dłoni. Lekko przyciąga ją do siebie.

KAROL: Usiądź.

DOMINIQUE posłusznie siada na łóżku.

KAROL: Mogę położyć głowę?...

DOMINIQUE nic nie mówiąc przysuwa się bliżej i KAROL kładzie głowę na jej udach. DOMINIQUE przez chwilę trzyma dłonie nad jego głowę a potem powoli opuszcza je i dotyka jego włosów. Zaczyna je delikatnie gładzić. KAROL mówi miękko.

KAROL: Od tak dawna chciałem położyć tu głowę...

DOMINIQUE pochyla się nad jego twarzą. Odwraca ją w swoją stronę. Widzi ją teraz tuż przy swojej, pochyla się jeszcze niżej i leciutko całuje go w usta, ciągle jeszcze z uzasadnioną obawą, że Karol zniknie, tak jak się pojawił. KAROL równie leciutko dotyka

wargami jej ust. Podnosi ręce i zaplata część opadających włosów DOMINIQUE w warkocz. Ich usta dotykają się coraz intensywniej, mocniej. Scena z miłosnej staje się powoli erotyczna. W pocałunkach coraz więcej jest napięcia i napięcia, odduchy są coraz mocniejsze. KAROL sięga do wyłącznika lampy i gasi światło.

SCENA 81 FORTIERNIA HOTELU, WNETRZE NOC

Fan Broniek z uśmiechem pochyla się nad lady recepcji.

PAN BRONEK: Pani Ewo...Chciałem zgodnie z umową.

Pani Ewa patrzy na niego zdziwiona. Jest zmęczona i rozszepana.

PAN BRONEK: To ja, pani Ewo. Paszport z apartamentu 1423.

Niedługo odniosę.

PANI EWA przypomina sobie. Sięga do skrytek i wyjmuje paszport. Kładzie go na ladzie. PAN BRONEK z takim samym jak na początku uśmiechem przykrywa go ręką.

SCENA 82 APARTAMENT HOTELU, WNETRZE NOC

W ciemności słychać głos DOMINIQUE.

DOMINIQUE: Chcę cię widzieć...

Zapala światło. Teraz są w innej pozycji. Twarz KAROLA pochylona nad twarzą DOMINIQUE. Wyraźnie możemy odczuć, że zaczynają się kochać i że oboje odczuwają to zbliżenie jako wspaniałe. KAROL po raz drugi wyłącza światło. Ciemno. PRZENIKANIE na:

SCENA 93 KOMIN.TRICK DZIEŃ

Słychać coraz mocniejsze oddechy KAROLA i DOMINIQUE.

Inna, głębsza czerń z malutkim punkcikiem światła. KAMERA rusza i zbliża się najpierw powoli a potem coraz szybciej do jasnego punkcika światła. Efekt powinien być zbliżony do obrazu jaki uzyskamy umieszczając KAMERĘ na dnie bardzo głębokiego komina i uruchamiając jej jazdę w górę. Światło zbliża się, wypełnia 1/3 ekranu, potem 1/2, potem połowę i nagle KAMERA jakby wyzwolona wydostaje się z czerni w jasne, oślepiające światło. Chwilę trwa w tej jasności. ZCIEMNIENIE na:

SCENA 64 APARTAMENT HOTELU.WNETRZE NOC,DZIEŃ

Pojawiają się twarze KAROLA i DOMINIQUE leżących obok siebie. Oboje oddychają jeszcze szybko po dopiero skończonej miłości. Ciężkie oddechy milkną. Cisza.

KAROL: Krzyczałeś głośniejsz niż wtedy, przez telefon...

DOMINIQUE: Tak...

KAROL zamyka oczy. DOMINIQUE przypatruje mu się miękkim spojrzeniem. Gładzi delikatnie jego brwi.

DOMINIQUE: Nie chcesz na mnie spojrzeć?

KAROL otwiera oczy. Patrzy na nią przez chwilę i zamyka oczy z powrotem. DOMINIQUE uśmiecha się leciutko. KAROL wyciąga rękę i dotyka jej twarzy, jakby chciał zapamiętać jej kształt.

DOMINIQUE: Nigdy nie myślałam, że tak wyglądasz. Zmęczony jesteś?

KAROL kiwa głową nie otwierając oczu. DOMINIQUE rozczuwa jego rękę, przyciąga go i układa głowę na jego piersiach.

DOMINIQUE: Mogę tak spać?

KAROL kiwa głową. DOMINIQUE zamyka oczy, zasypia. KAROL nie śpi, po

dłuższej chwili otwiera oczy i widząc, że DOMINIQUE zasnęła patrzy przed siebie w przestrzeń.

O świcie DOMINIQUE wtulona w poduszkę, tak jak zasnęła wtulona w krola porusza się lekko. KAROL, który zawiązuje krawat zamiera na chwilę, ale widząc, że DOMINIQUE śpi dalej kończy, wkłada marynarkę, zerkając dwa razy na zegarek. Po cichu, żeby nie obudzić śpiącej podchodzi do okna. Na dole widzi rozkładającą towar kwiaciarkę. Uśmiecha się, przez chwilę, ze wzruszeniem przygląda się rozrzuconym na poduszce włosom DOMINIQUE, pochyla się, wyciąga rękę jakby chciał je pogłodzić, powstrzymuje się, wstaje i delikatnie zatraskując drzwi wychodzi z pokoju.

SCENA 85 PRZED HOTELEM, PLENER DZIEŃ

KAROL podchodzi do KWIACIARKI. Z tylnej kieszeni wyciąga plik banknotów i zabiera ogromny bukiet, który przygotowała na cały dzień. Obiadowany tym bukietem wraca do hotelu. Po drodze skręca do biura podróży.

SCENA 86 APARTAMENT HOTELU, WNETRZE DZIEŃ

DOMINIQUE budzi cichy trzask. Otwiera oczy spokojna, rozmarzona, z uśmiechem. Dopiero po chwili nadchodzi niepokój.

DOMINIQUE: Karol...

Nikt się, oczywiście, nie odzywa. DOMINIQUE trzyma się z łóżka, otula prześcieradłem i wbiega do salonu.

DOMINIQUE: Karol!

Ze znikającą nadzieją otwiera drzwi łazienki, zapala światło.

Karola, rzecz jasna, nie ma i tam. DOMINIQUE podbiega do telefonu i od raz odkłada słuchawkę, bo przecież nie ma do kogo zadzwonić. Siada na łóżku i złośnie powtarza.

DOMINIQUE: Karol...

Fonownie podnosi słuchawkę. Znajduje w torebce kartę wizytową i dzwoni.

FANI HENRYKA: (off) Spółka MiKa, słucham.

DOMINIQUE: Czy mogę prosić Mikołaja? Tu Dominique.

FANI HENRYKA: (off) Łączę z panem prezesem.

MIKOŁAJ: (off) Halo...

DOMINIQUE: Tu Dominique. Gdzie jest Karol?

MIKOŁAJ: (off) On umarł.

Mikołaj nieźle zna francuski.

DOMINIQUE: On nie umarł. Wczoraj wieczorem...

MIKOŁAJ: (off) Wczoraj była pani na jego pogrzebie.

DOMINIQUE: Ja nie byłam na jego pogrzebie! On żyje!

MIKOŁAJ: (off) Frzykro mi.

DOMINIQUE: Niech pan mi pomoże go znaleźć, Mikołaju. Ja go kocham.

MIKOŁAJ: (off) Dobrze. To jest kwatery 23, grób numer 2675, a cmentarz nazywa się po polsku powązkowski. Po...waz...kow...ki.

DOMINIQUE słyszy pukanie do drzwi. Rozjaśnia się.

DOMINIQUE: Włócił. Jest. Przypuszczam, koniec.

MIKOŁAJ: (off) Myślę, że wątpię.

DOMINIQUE nie słucha już ostatniego zdania. Odkłada słuchawkę i biegnie do drzwi. Otwiera. W drzwiach stoi dwóch nieznanym mężczyznom. Za nimi kilku uzbrojonych policjantów.

INSPEKTOR: Pani Dominique Insdorff?

DOMINIQUE: Tak...

Mężczyźni wchodzi do pokoju. DOMINIQUE opatulona prześcieradłem cofa się o krok.

SCENA 87 BIURO PODROZY.WNETRZE DZIEŃ

KAROL otwiera drzwi, z trudem radząc sobie z bukietem. Podchodzi do miłej STEWARDESSY. Odkłada bukiet na łedę. Wyjmuje portfel, z portfela bilet lotniczy.

KAROL: Ja dziś miałem lecieć do Hong-Kongu. O 11.30. Chciałem zrezygnować z tej podróży.

STEWARDESSA: Trochę późno.

KAROL patrzy na zegarek.

KAROL: Jeszcze prawie dwie godziny do odlotu. Mam prawo...

STEWARDESSA uśmiecha się miło.

STEWARDESSA: Pan zapomniał przestawić zegarek. Mieliśmy w nocy zmianę czasu. Ale to nie jest problem. Jest wielu klientów na ten samolot. Poproszę pana bilet...

KAROL kiedy słyszy o przestawieniu czasu błędnie. Patrzy na swój zegarek i porównuje czas z elektronicznym zegarem nad ładą.

KAROL: Która jest?

STEWARDESSA: 10.30.

KAROL mechanicznie podaje bilet stewardessie i pyta.

KAROL: Mogę zadzwonić?

Nie czekając na odpowiedź wyciąga sprzed STEWARDESSY telefon. Szybko wykręca numer. Odzywa się PANI HENRYKA.

PANI HENRYKA: (off) Spółka NiKa, słucham?

KAROL: Tu Karol, pani Henryko. Natychmiast z Mikołajem.

Najpierw cisza a potem krzyk przerażenia pani Henryki.

PANI HENRYKA: (off) Aaaaa...Aaaaaaa

Odkłada słuchawkę. KAROL natychmiast po raz drugi wykręca numer. Krzyczy do słuchawki.

KAROL: To ja pani Henryko, to ja! Proszę...

PANI HENRYKA: (off) Proszę nie robić takich...Ooooo...

Słychać trzask po drugiej stronie słuchawki, jakby ktoś upadł przy telefonie. KAROL bezskutecznie krzyczy.

KAROL: Halo! Halo!!!

DIMINIQUE ubrała się. Wychodzi z sypialni. W salonie czekają trzej mężczyźni.

INSPEKTOR: Paszport pani poproszę.

TKUMACZ beznamiętnie tłumaczy. Jest starszym, wyleciałym człowiekiem. DOMINIQUE sięga do torebki i przypomina sobie.

DOMINIQUE: Zostawiłam na dole w recepcji.

INSPEKTOR: To proszę zadzwonić.

DOMINIQUE dzwoni i prosi o przyniesienie paszportu. Odwraca się do INSPEKTORA, coś wpadło jej do głowy.

DOMINIQUE: Jestem obywatelką francuską.

INSPEKTOR: Wiemy o tym. Konsulat jest powiadomiony. Zaraz będzie tu przedstawiciel pani kraju. Może pani nie odpowiadać na pytania do jego przyjścia.

TKUMACZ tłumaczy bez zainteresowania.

DOMINIQUE: Nie mam nic do ukrycia. Chciałabym tylko wiedzieć o co panom chodzi.

INSPEKTOR: Pani zaczęła już realizację testamentu, prawda? Na dziś jest pani umówiona...

DOMINIQUE: Tak.

INSPEKTOR: To był bardzo zamożny człowiek, pani były mąż?

DOMINIQUE traci pewność siebie.

DOMINIQUE: Taaak...

W tym momencie drzwi otwierają się, wchodzi CHŁOPIEC HOTELOWY.

DOMINIQUE wyciąga rękę, CHŁOPIEC podaje jej paszport. DOMINIQUE sprawdza, czy to jej paszport. Wszystko w porządku.

DOMINIQUE: Dziękuję.

TKUMACZ tłumaczy. CHŁOPIEC wyraźnie czeka, żeby podziękowanie się zmateriałizowało.

INSPEKTOR: Nie jest pan już potrzebny.

Patrzy na niego tak, że CHŁOPIEC szybko opuszcza pokój. Inspektor wyciąga rękę i DOMINIQUE podaje mu paszport.

SCENA 89 WINDA I KORYTARZ HOTELOWY, WNETRZE DZIEŃ

KAROL zdenerwowany, ciągle z ogromnym bukietem w rękę wjeżdża winda. Wysiada na właściwym piętrze, mija go CHŁOPIEC HOTELOWY i zaraz za zakrętem, pod drzwiami apartamentu DOMINIQUE natyka się na kilku uzbrojonych policjantów i cywili. KAROL widząc ich zawraca. Jeden z POLICJANTÓW zatrzymuje go.

POLICJANT: Stać!

KAROL zatrzymuje się i przełyka ślinę. POLICJANT podchodzi.

POLICJANT: Pan do kogo?

KAROL: Pomyliłem piętra. Mam kwiaty dla pokoju 1243.

POLICJANT rozgarnia kwiaty, sprawdza czy w bukiecie nie ma czegoś dodatkowego.

POLICJANT: Pana nazwisko?

KAROL: Karol Busch.

POLICJANT: Dowód proszę.

KAROL wyciąga z ogromnego portfela paszport. POLICJANT oddaje mu z uśmiechem.

POLICJANT: Niezłe nazwisko. Niech pan się tu nie kręci.

SCENA 90 APARTAMENT HOTELOWY, WNETRZE DZIEŃ

INSPEKTOR wpatruje się w paszport, przerzuca kartki.

INSPEKTOR: Mamy informację, że pani były mąż nie umarł śmiercią naturalną.

DOMINIQUE: Jak to?

INSPEKTOR: Tak się złożyło, że w dniu jego śmierci pani była przez jedną dobę w Polsce. Tu są stemple polskiej kontroli granicznej. Po co?

INSPEKTOR pokazuje Dominique stemple na otwartej stronie jej

paszportu. TEKMACZ w dalszym ciągu bez cienia emocji.

DOMINIQUE: On nie umarł. On żyje!

INSPEKTOR: Kto?

DOMINIQUE: Karol! Mój mąż!

INSPEKTOR: To na którym pogrzebie była pani wczoraj o 11.30?

DOMINIQUE przez chwilę nic nie mówi a potem ciężko siada na krześle. Odzywa się cicho.

DOMINIQUE: Na jego.

INSPEKTOR: A kto żyje?

DOMINIQUE chowa twarz w dłonie. Kiwa przecząco głową.

DOMINIQUE: Nikt...

W drzwiach staje niewysoki, zziębnięty PRZEDSTAWICIEL konsulatu. Podchodzi i wita się z DOMINIQUE. Podaje rękę INSPEKTOROWI, chyba się znają. INSPEKTOR wyjaśnia łagodnie.

INSPEKTOR: Będziemy musieli panią zatrzymać. Proszę się nie denerwować, wszystko zostanie sprawdzone skrupulatnie.

Jutro przewidujemy ekshumację.

PRZEDSTAWICIEL macha ręką zrezygnowany. DOMINIQUE podnosi wzrok.

SCENA 91 PRZED HOTELEM, PLENER DZIEŃ

KAROL wybiega z hotelu. W przelocie wrzuca zawadzający mu bukiet do kosza, nie trafia. Rozgląda się rozpaczliwie. Dostrzega zatrzymujący się niebieski volkswagen. Podbiega do samochodu, BLONDYNKA ma otwarte okno, parkuje.

KAROL: Mam prośbę, bardzo się spieszę. Może mnie pani podrzucić do Mariotta?

BLONDYNKA uśmiecha się do niego i nic nie mówiąc zgina rękę w łokciu w niedwuznaczny geście. Uśmiech znika z jej twarzy.

KAROL: Proszę pani!

BLONDYNKA powoli zakręca szybę przycinając KAROLOWI palec. W ostatniej chwili wyszarpuje go z pułapki. Odbiega śśąc palec i

machając ręką do przejeżdżającej taksówki, która mija go nie zwracając uwagi.

SCENA 92 PLAC PIŁSUDKIEGO, PLENER DZIEŃ

KAROL biegnie przez ogromny, pusty plac. Biegnie ile sił w płucach.

SCENA 93 BIURO W HOTELEU MARIOTT, WNETRZE DZIEŃ

KAROL wpada w drzwi swojego biura i natychmiast widząc PANIĄ HENRYKĄ przykłada palec do ust. PANI HENRYKA cofa się w swoim fotelu. Żeby nie krzyczeć łapie się rękoma za poręcz. KAROL podbiega do niej, coraz bardziej przerażonej i łapie ją za rękę.

KAROL: To ja, pani Henryko. To ja.

Nie czekając aż się uspokoi podbiega do drzwi gabinetu i wpada do środka. MIKOŁAJ chodzi po pokoju.

MIKOŁAJ: Co ty tu robisz? Nie wolno ci...

KAROL: Odwołał wszystko, odkręć. Wszystko.

MIKOŁAJ: Jak?

KAROL uspokaja się. Nie zna odpowiedzi na pytanie Mikołaja.

MIKOŁAJ: Co się stało?

KAROL: Nie wiedziałem, że w nocy zmienił się czas.

Myślałem, że jest po dziesiątej a było po dziesiątej.

Zadzwoniłem do ciebie, pani Henryka zemdlała...

Opowiadając to wszystko zdaje sobie sprawę z bezsensu. Siada ciężko na krześle.

MIKOŁAJ: Ja o dziesiątej zadzwoniłem na policję. tak, jak chciałeś.

KAROL: Wiem. Mikołaj... Ja ją kocham.

KAROL podnosi wzrok i patrzy na MIKOŁAJA poruszony wyznaniem.

MIKOŁAJ mówi poważnie.

MIKOŁAJ: Ona ciebie też.

KAROL łapie się za głowę. Jęczy cicho. Po dłuższej chwili odzyskuje nagle energię.

KAROL: Zgłoszę się. Wszystko powiem. Pójdę siedzieć, wszystko mi jedno...

MIKOŁAJ: Wkopiesz też mnie, nie mówiąc o Bronku. Idź, masz rację.

KAROL znów chowa twarz w dłoniach. Jęczy teraz głośniejsze.

SCENA 94 ZAKŁAD FRYZJERSKI, WNETRZE DZIEŃ

JUREK z ogromnym skupieniem patrzy w czeluść piekarnika. Trwa to dłuższą chwilę.

JUREK: Już.

Otwiera piekarnik i wyjmując pięknie upieczoną brytfannę pasztetu. Ma na sobie kuchenny fartuch i z przyjemnością, zręcznie wyjmując pasztet. Kraje go starannie nożem i nagle zaczyna chichotać. Dopiero teraz widzimy, że w kuchni jest też KAROL. Patrzy z niepokojem.

KAROL: Co jest?

JUREK: Nic. Przypomniało mi się, jakżeśmy cię rozpoznawali po ekshumacji. Rozpoznaliśmy cię. Nikołaj się porzygał...

KAROL nie ma specjalnego poczucia humoru w tej sprawie. JUREK pakuje pasztet w czysty papier i nalewa słoik do kompotu.

JUREK: Ugotowałem też kompot. Z wiśni. Karol... a może by tak któregoś dnia zrobić ślimaki? Są w ogrodzie, udusze...

KAROL: Był adwokat?

JUREK: Był. Nieźle sobie liczy...

KAROL macha ręką, nieważnie.

JUREK: Powiedział...

KAROL: Co?

JUREK pakuje pasztecik i kompot do plastikowej torby.

JUREK: Ze widzi świeciatko w tunelu.

SCENA 95 PRZED ZAKŁADEM FRYZJERSKIM, PLENER ZMIERZCH

KAROL z plastikową torbą wychodzi z drzwi zakładu fryzjerskiego, mija ponure, zakurzone okno wystawowe. W oknie widać kilka głów manekinów reklamujących wyrabiane w zakładzie peruki. Jedną z tych głów jest białe, alabastrowe popiersie kobiety. Jest w nienajlepszym stanie - popstrzone przez muchy i zakurzone, z przekrzywioną peruką. Przez chwilę zatrzymujemy się na obracze popiersia.

SCENA 96 MUR WIEZIENIA, PLENER ZMIERZCH

KAROL z plastikową torbą idzie pod bardzo długim murem więzienia.

SCENA 96 DYZURKA WIEZIENIA, WNETRZE ZMIERZCH

KAROL podaje torbę przez okienko. STRAŻNIK przyjmuje i patrzy pytająco na KAROLA. KAROL wyjmując coś niewielkiego z kieszeni i podaje STRAŻNIKOWI, jakby podawał mu rękę.

KAROL: Mogę doleś popatrzeć?

STRAŻNIK kiwa głową, zgoda. KAROL podchodzi do kraty, STRAŻNIK z hukiem otwiera i z jeszcze większym zamyka za nim. KAROL wzdryga się od tego hałasu.

KAROL: Pan da znać, że przyszedłem.

STRAŻNIK znów kiwa głową. Otwiera przed KAROLEM drzwi na podwórcze

WIEZIENIA.

SCENA 97 PODWÓRZE WIEZIENIA, PLENER ZMIERZICH

KAROL z zadartą głową wpatruje się w zakratowane okno. Jak we wszystkich oknach więzienia i tam pali się światło. KAROL wyjmuje małą, teatralną lornetkę i wyostrza obraz. Widzi teraz okno dużo bliżej. Czeką. Po chwili w oknie, umieszczonym widać tak, że nie można do niego podejść pojawia się cień, jakby ktoś machał ręką. KAROL patrzy na poruszający się cień ze łzami w oczach.

ZCIEMNIENIE.

Na tym tle napisy końcowe filmu.